Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

№ 176 Piotrków—Tomaszów—Radomsko, wtorek dnia 2 lipca 1935 r. Cena **10** groszy Rok XXI

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

KINO-TEATR **Czary**

Urocza gwiazda ekranu CLAUDETTE COLBERT ukaże się w przebojowym filmie sezonu p. t.

Imitacja życia

według powieści F. HURST Reżyserował JOHN M. STAHL

W głównych rolach: CLAUDETTE COLBERT, MARREK WILLAMS i pięcioletnia artystka BABY JANY

Początek o godz. 6, w niedziele i święta o godz. 4 p. p. Nad program aktualności dźwiękowe

„Święta bankowe" w Gdańsku od dziś zniesione

GDAŃSK. Święta bankowe zaprowadzone z początkiem czerwca zostaną z dniem 1 lipca zniesione. Wierzyciele wkładów beztermino wych mogą zatem wkładami temi dysponować bez ograniczeń.

Wymówienia wkładów terminowych dokonane w miesiącach ostatnich, zyskają ważność dopiero z dniem 1 sierpnia b. r.

Wkładami oszczędnościowemi mogą ich właściciele dysponować tylko w sposób ograniczony, a mianowicie: dozwolone im jest podejmowanie w ciągu miesiąca bez wypowiedzenia maksymalnie 300 guldenów. Termin wypowiedzenia dla kwot od 300 — 1000 guldenów został ustalony na jeden miesiąc, ponad 1000 guldenów na 3 miesiące.

Sensacyjna klęska

niemieckiej reprezentacji piłkarskiej

SZTOKHOLM. Na olimpijskim stadjonie w Sztokholmie wobec 20 tysięcy widzów rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski Niemcy — Szwecja. Niemiecka reprezentacja poniosła sensacyjną klęskę 1:3 (0:1). Bramki dla Szwedów zdobyli: Essman (2) i Hallman. Honorowy punkt dla Niemiec zdobył Rohwedder.

Należy podkreślić, że zwycięstwo Szwecji było zupełnie zasłużone.

Porażka ze Szwecją wywołała w Niemczech olbrzymie wrażenie.

Demonstracje republikańskie we Francji

ogłoszone zostały na dzień 14 lipca

PARYŻ. Dziesięć wielkich stronnictw politycznych i organizacyj urządza w dn. 14 lipca b. r. w całej Francji olbrzymie demonstracje republikańskie.

W Paryżu punkt zborny wyznaczono na placu Bastylji. Pochód wyruszy z tego placu, przyczem niesione będą jedynie 2 sztandary, jeden trójkolorowy sztandar republiki francuskiej i drugi czerwony sztandar ludu pracującego. Dn. 13 lipca wieczorem odbędą się pochody młodzieży republikańskiej. Dn. 14 lipca rano na wielkiem zgromadzeniu ludowem delegaci Paryża i departamentów złożą przysięgę na wierność Republice.

W dniu dzisiejszym komitet organizacyjny ogłosił odezwę, wzywającą ludność Francji do wzięcia udziału w tej manifestacji na rzecz obrony wolności.

W dn. 14 lipca 1789 r. — głosi odezwa — lud francuski zburzył Bastylję i wskazał światu wolność. 150 lat wytrwałych wysiłków i 4 rewolucje pozwoliły mu zachować i skonsolidować uzyskane zdobycze. Wzywamy was do przejęcia tradycji rewolucyjnej, która z 14 lipca uczyniła dzień wspomnień, nadziei i wspólnej woli ludu.

Dziś zbrojny spisek faszystowski przygotowuje się do ujarzmienia republiki i wolności. Przeciw suwerenności ludu powstała groźna konspiracja, która pragnie zwalić demokrację i zastąpić prawo większości dyktaturą 200 rodzin uprzywilejowanych.

W dalszym ciągu odezwa podkreśla, że projektowana w dn. 14 lipca demonstracja winna się odbyć na terenie całej Francji w spokoju i z godnością, aby dzień ten stał się dniem, świadczącym o wytrwaniu i pewności. „Złożymy przysięgę, że działać będziemy wspólnie, dla obrony demokracji, rozbojenia i rozwiązania lig spiskowców, dla uchronienia naszych swobód przed niebezpieczeństwem faszystowskiem. Złożymy w tym dniu, który jest rocznicą pierwszego zwycięstwa republiki, przyrzeczenie, że bronić będziemy swobód demokratycznych, zdobytych przez lud francuski, domagając się chleba dla robotników, pracy dla młodzieży i pokoju dla całego świata."

Zarówno zapowiedź manifestacyj, jak i odezwa komitetu organizacyjnego są z niepokojem komentowane przez prasę prawicową, która obawia się, aby projektowana demonstracja nie przekształciła święta narodowego w masowe i jednostronne wystąpienie polityczne.

Nadmienić należy, że organizatorzy pochodu republikańskiego już oddawna uzyskali zezwolenie władz

Odebranie debitu „Baseler Nachrichten" w Niemczech

BERLIN. — Minister propagandy Rzeszy odebrał debit na terenie całej Rzeszy na czas nieograniczony dziennikowi szwajcarskiemu „Baseler Nachrichten".

Upały we Francji i we Włoszech

PARYŻ. Od kilku dni całą niemal Francję ogarnęła fala upałów, które w Paryżu doszły do 30, w Perpignan do 35, Marsylji i Tuluzie do 37, a w Montpelier do 42 stopni C. w cieniu.

RZYM. Upały we Włoszech trwają. W Rzymie temperatura, która dotychczas osiągnęła maximum 36 stopni, podniosła się do 39 st. C. w cieniu.

Defilada podchorążych szkół oficerskich

Wczoraj w godzinach rannych przedefilowali przez ulice Warszawy podchorążowie ze Szkoły Podchorążych zawodowych w Ostrowi Mazowieckiej oraz innych szkół oficerskich, którzy bawią na ćwiczeniach w okolicy Warszawy.

Defilada rozpoczęła się o godz. 10 rano u wylotu mostu Poniatowskiego. Defiladę odebrał kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych gen. T. Kasprzycki i gen. K. Fabrycy.

Podchorążowie maszerowali ulicami Al. 3 Maja, Nowym Światem, Krak. Przedmieściem, Starem Miastem, kierując się ku Bielanom.

Ludność, zebrana licznie na chodnikach, witała podchorążych hucznemi oklaskami i obrzucała kwiatami.

W kilku słowach

— W obecności prezydenta Republiki, korpusu dyplomatycznego i szeregu wybitnych osobistości z zagranicy, rozegrano wczoraj na polu wyścigowym w Longchamps Grand Prix Paryża. Grand Prix, wynoszące 783,100 fr., zdobył koń, „Crudite" ze stajni Rotschilda.

— W Lublanie wybuchł strajk drukarzy, wskutek czego główne pisma, jak „Jutro" i „Słoweniec" nie wychodzą już od 2-ch dni. Tłem strajku jest żądanie podwyższenia płac.

— W Niżnim Tagilu (ZSRR) skazano 6 osób na śmierć przez rozstrzelanie za zabójstwo literata Bykowa i sędziego śledczego Kuduna.

— Centralny Komitet Wykonawczy ZSRR udekorował orderem Lenina uczestników lotu stratosferycznego na balonie „ZSRR 1 bis" — Zillego Priłuckiego i Weryhę oraz orderem „Czerwonej Gwiazdy" 7 kobiet, które pobiły ostatnio rekordy skoków ze spadochronem.

— Straszny wypadek samochodowy wydarzył się koło miejscowości Khemisset. Autocar komunikacji międzymiastowej na trasie Rabat — Meknes z niewiadomych narazie przyczyn wywrócił się i stanął natychmiast w ogniu. Czternaście osób spłonęło żywcem, siedem zaś jest beznadziejnie poparzonych.

— W klasztorze Benedyktynów w Lophen w okolicy Bruges (Belgja) odbyło się nadanie święceń zakonnych premjerowi chińskiemu Lou-Tseng-Tsing, który był delegatem chińskim na konferencję pokojową.

— Pod Moncalvo (Włochy) wywrócił się autocar w którym jechało 150 wychowanków pewnej instytucji religijnej. 9-ciu z nich zostało zabitych, a 130 odniosło obrażenia.

Wielkie manewry armji włoskiej

RZYM. Miarodajne sfery wojskowe informują, że wszystkie formacje wojskowe odbywać będą w ciągu miesiąca lipca i sierpnia ćwiczenia polowe, które zakończone zostaną manewrami dywizyjnemi.

Szczególny nacisk położony będzie na współdziałanie pomiędzy różnemi rodzajami broni, a zwłaszcza pomiędzy piechotą a artylerją. Każda dywizja przeprowadzi ćwiczenia w strzelaniu na dużą odległość.

W manewrach na terenie Bolzano i Udine wezmą udział najwyższe władze państwowe. W ćwiczeniach tegorocznych uczestniczyć będzie pół miljona ludzi, a w ćwiczeniach specjalnych 19 dywizyj. Natomiast w wielkich manewrach na terenie korpusu Bolzano 7 do 8 dywizyj.

Podczas manewrów, zgodnie z nowemi dyrektywami dla wielkich jednostek stosowane będą kryterja z r. ub., a mianowicie: 1) liczny udział wyższych oficerów sztabu generalnego, 2) pogłębienie badań nad poszczególnemi epizodami wojny ruchowej, 3) posługiwanie się nowemi środkami ognia i ataku, skoncentrowanemi na niektórych odcinkach, 4) współdziałanie wojsk z lotnictwem, 5) liczny udział oficerów urlopowanych i rezerwistów W ćwiczeniach i manewrach wezmą udział nowe jednostki, utworzone na miejsce tych, które wysłano do Afryki wschodniej. Ćwiczenia i manewry tegoroczne w niczem nie zahamują, ani nie umniejszą akcji, jaką rząd zamierza rozwinąć na terenie Afryki wschodniej.

Pożary

W nocy z 26 na 27 b. m. w miasteczku Malibonki, powiatu stołpeckiego, wybuchł pożar z nieustalonej dotychczas przyczyny. Spłonęło 255 budynków należących do 50 gospodarzy.

Tego samego dnia we wsi Wielka Słoboda, powiatu stołpeckiego, pożar zniszczył 10 domów mieszkalnych, kilkanaście budynków gospodarczych oraz wiele sztuk żywego inwentarza.

Stosunki francusko-niemieckie

w oświetleniu sen. Berenger'a

BERLIN. — Korespondent paryski „Frankfurter Ztg." uzyskał wywiad z przewodniczącym komisji spraw zagranicznych senatu Henri Berenger'em na temat stosunków francusko-niemieckich.

Sen. Berenger nazwał ostatnią mowę kanclerza Hitlera „monument diplomatique" i dodał, że opinja francuska tylko z powodu kryzysu wewnętrznego nie mogła dotychczas bliżej zainteresować się deklaracją Hitlera. Prawdopodobnie premjer Laval po odpowiedziach Baldwina i Mussoliniego zajmie wkrótce stanowisko wobec programu kanclerza.

Zdaniem sen. Berengera, należy przekreślić przeszłość i przejść do zestawienia ze sobą spornych poglądów niemiecko-francuskich w teraźniejszości.

Kwestje terytorjalne — mówił dalej Berenger — po wyniku plebiscytu saarskiego zostały uregulowane. Potwierdził to wielokrotnie publicznie kanclerz Hitler, oraz inni wybitni przedstawiciele Trzeciej Rzeszy. *Nie mamy powodu wątpić w szczerość otrzymanych zapewnień*, a ja osobiście nie wątpię w to ani przez chwilę. W ramy uznania terytorjalnego stanu posiadania musiałyby być wciągnięte również kolonje francuskie.

Szczególną wartość posiada fakt, że rząd Rzeszy trwa przy pakcie Locarna. Rząd francuski postara się rozproszyć obawy niemieckie, jakoby pakt Locarna mógł być ograniczony w swej skuteczności przez układ francusko-sowiecki.

Również kwestja austrjacka nie powinna, zdaniem senatora — przed stawiać nieprzezwyciężonych trudności. Przywódcy niemieccy nie mogą domagać się dla siebie Austrji. Na uwagę korespondenta niemieckiego, że rząd Rzeszy żąda tylko prawa samostanowienia dla Niemców w Austrji, Berenger zaznaczył, że nie możnaby się temu sprzeciwiać. Obecnie musi chodzić o znalezienie formuły, która przy utrzymaniu stanu terytorjalnego mogłaby zadośćuczynić prawu samostanowienia ludności niemieckiej w Austrji.

Fakt, że Niemcy i Polska porozumiały się ze sobą na drodze bezpośredniej — ciągnął dalej Berenger — *może być przez stronę francuską przyjęty z zadowoleniem, tembardziej, że w sojuszu francusko-polskim nic się nie zmieniło.*

W dziedzinie zbrojeń, zdaniem Berengera, możliwa jest zgoda tylko na podstawie obustronnej swobody działania. Tylko siła stwarza szacunek. Nie wyklucza to jednak obowiązku podjęcia prób stworzenia równowagi między zbrojeniami francuskiemi i niemieckiemi.

Francja gotowa jest przystąpić do objektywnego rozpatrzenia propozycyj niemieckich w tej dziedzinie. Berenger uznaje istotną ważność faktu poszanowania przez rząd Rzeszy strefy zdemilitaryzowanej. Nie wierzy jednak w możliwość zawarcia Locarna lotniczego, o ile nie uda się osiągnąć zgody w kwestjach naddunajskich i innych.

Wykwintny napój orzeźwiający, egzotyczny **„RUM-BA"** Z LODU RYBIŃSKIEGO

Z tygodnia na tydzień

W gorące, upalne dni wypadła dyskusja nad ustawą o wyborze prezydenta Rzeczypospolitej. Rzecz znamienna i zrozumiała, że charakter tej dyskusji był zupełnie inny niż dyskusji na temat wyboru posłów do Sejmu. Kandydatów na posłów jest bardzo dużo, kandydatów na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej mało. To też dyskusja ta miała charakter o wiele bardziej teoretyczny, jej poziom był wyższy, jej przebieg poważniejszy. Głównym tematem dyskusji była kwestja znaczenia i wartości plebiscytu.

Na ten temat dyskutowano już u nas dość obszernie i zarzucano plebiscytowi budzenie pewnych namięt ności w zbyt szerokim kręgu warstw. Sprawozdawca p. Car przyznał, że istotnie projektodawcy nie chcieli zrealizować myśli oparcia wyboru Prezydenta na powszechnem głosowaniu. Wybrano więc drogę pośrednią, a mianowicie plebiscyt ograniczony między dwoma kandydatami. W dyskusji chodziło głównie o to, czy przy proponowanym systemie to powszechne głosowanie może się stać istotnie w Polsce realnem. Naogół jednak zgodzono się, że plebiscyt byłby u nas rzeczą niewskazaną, jak wskazuje tradycja historyczna z elekcjami.

Sprawa wyboru Prezydenta jest niejako tą kopułą nad ordynacją wyborczą. Ale kopuła ta ma charakter nietylko dekoracyjny. Nowa konstytucja bowiem wyposaża Prezydenta w bardzo poważny zasób władzy. Wybór więc jego w warunkach nowej rzeczywistości polskiej, przez tę konstytucję stworzonej, ma też znaczenie o wiele głębsze niż dawniej. Ordynacja wyborcza poszła po linji takiej koncepcji, ażeby wybór ten odbył się możliwie bez wstrząsów. I jeśli z ogólniejszego nieco punktu widzenia ujmiemy sprawę wyborów, tak jak ją pragnie rozwiązać nowa ordynacja na wszystkich szczeblach (Sejm, Senat, Prezydent), to możnaby zauważyć, że celem jej jest usunięcie z wyborów zbyt silnej dozy pierwiastka emocjonalnego i stłumienie namiętności politycznych, które w związku z wyborami wyładowywały się zazwyczaj najsilniej, a w niektórych krajach, jak np. we Francji, wytwarzają stan jakby trwałego i ciągłego podniecenia.

×

Komentarze prasy francuskiej, dotyczące wizyty Edena w Rzymie brzmiały dość optymistycznie. Minister Laval w swojem ostatniem spra wozdaniu parlamentarnem podkreślił ze specjalnym naciskiem doskonałe stosunki między Francją a Włochami.

Naogół stwierdzić trzeba, że Włochy nie mają specjalnych powodów denerwować się układem angielsko-niemieckim. Wzrost floty niemieckiej, gdyby nawet rychło nastąpił, nie zagraża Włochom niczem. Raczej Anglja będzie musiała ściągnąć część swojej floty z morza Śródziemnego na Atlantyk i morza północne. W następstwie tego wzmocni się znacznie sytuacja Włoch na morzu Śródziemnem, tembardziej, że z punktu widzenia dzisiejszej techniki wojny morskiej, angielskie punkty oparcia na morzu Śródziemnem Gibraltar i Malta nie mają żadnego znaczenia.

Oczywiście Eden pojechał do Rzymu nietylko po to, ażeby zdać sprawę Włochom z układów morskich, ale żeby poinformować się także o przebiegu sprawy abisyńskiej. Wiadomo przecież, że na tem tle przyszło do dość poważnego osłabienia stosunków pomiędzy Włochami a Anglją. Anglja pragnie teraz tę sprawę załatwić ugodowo z Włochami, a i prasa włoska pisze już teraz znowu o tradycyjnej przyjaźni angielsko-włoskiej.

Można wreszcie przypuścić, na podstawie pewnych objawów dosyć charakterystycznych, że Włochy, wyżywając się obecnie w Afryce, interesują się nieco mniej sprawami nad Dunajem, pozostawiając w tej dziedzinie raczej wolną drogę Niemcom. Ta sytuacja nie jest jeszcze oczywiście skrystalizowana, ale wszystko wskazuje, że rozwijać się będzie w tym kierunku.

×

W tych czasach, tak bardzo naładowanych energją wojenną, jest rzeczą dosyć ważną jeśli kończy się jakaś wojna. Skończył się też istotnie „konflikt" pomiędzy Boliwją i Paragwajem.

Trzeba stwierdzić, że w wojnie tej postradało życie ok. 100.000 ludzi. Jeśli się zważy, że Boliwja ma 3 miljony mieszkańców a Paragwaj 1 miljon, to w stosunku do wojny francusko-pruskiej z roku 1870/71 straty są — oczywiście względnie w stosunku do ilości zaludnienia — 30 razy większe!

Najniewątpliwiej ci, którzy się bili i ponosili straty ulegali pewnym sugestjom zzewnątrz, co jest tembardziej zrozumiałe, że wojna toczyła się o boliwijskie tereny naftowe. Sprawa Chaco była zaś właściwie tylko wywieszką, poza którą kryła się owa naftowa treść.

W wojnie tej wybił się jako wódz wielki i wybitny „Napoleon" paragwajski gen. Estigarribia. Ale i on przeliczył się ostatecznie co do swych możliwości.

ł. i.

Tydzień giełdowy

WAKACJE

Posłowie parlamentu francuskiego rozjechali się na wakacje. Dla sytuacji franka ma to bardzo ważne znaczenie.

LAVAL PRACUJE

Wiadomo przecież, że gabinet Lavala musi dokonać syzyfowej pracy zrównoważenia budżetu państwowego, który wykazuje deficyt 10 czy 11 miljardów franków. Stanowi to mniej więcej 20 proc. sumy budżetowej. Bez takiego zrównoważenia (przynajmniej w dużej części) nie może być mowy o tem, aby opinja publiczna w kraju się uspokoiła, i aby nie powstało ponowne zagrożenie franka.

Im prędzej praca nad usunięciem niedoboru się rozpocznie, tem będzie lepiej. Aby jednak ona szybko postępować mogła, musiał rząd przedewszystkiem pozbyć się nieskończonych dyskusyj w parlamencie. W tym celu cofnął Laval projekty, choć nagłe, dotyczące zbrojeń. Chciał bowiem uniknąć rozpraw i przedłużenia sesji.

CO ZROBI?

Jakie oszczędności rząd zamierza przeprowadzić, niepodobna przewidzieć. Projektów, wypracowanych przez poprzedników Lavala, jest dosyć; ma on pod tym względem „l'embarras de choix". Chodzi tylko o to, aby wybrać takie, które dadzą „efekt" natychmiastowy i duży, pozatem taki, któryby bez wielkiej odrazy przełknięty został przez opinję.

Niema bowiem zarządzeń oszczędnościowych, któreby były przyjmowane z radością. Ale posiedzeń teraz niema, i gromy poselskie spadną na gabinet dopiero w październiku. Pewną zawadą są tu komisje parlamentarne, które podczas wakacyj nie przestają, jeśli nie pracować, to zbierać się i krytykować. Podobno Laval ma zamiar, jak słychać, niewiele się z niemi liczyć. Utworzył on koło siebie własny, nieliczny komitet doradców, których powołał z pośród fachowców z poza izby.

BAROMETR SPEKULACYJNY

Tymczasem barometr spekulacyjny nie wykazuje żadnej zmiany. Barometrem tym jest notowanie funta w Paryżu na dostawy terminowe. Ostatni kurs funta z dostawą 1-miesięczną jest droższy o 55 cent. od kursu cassa, zaś z dostawą 3-miesięczną o fr. 1.90. Reporty te wynoszą w skali rocznej mniej więcej 9 proc. Jak widzimy, minął czas burzy, kiedy to reporty wynosiły 60 i 80 proc.!

ROOSEVELT WYCZEKUJE

Coś w rodzaju okresu wakacyjnego urządził prezydent Roosevelt w stosunku do NRA.

Jak wiadomo, wyrok Supreme Court uznał całą tę olbrzymią gospodarkę planową, wraz z jej ustawodawstwem, jako pogwałcenie konstytucji. Z początku zamierzał Roosevelt podjąć walkę w celu przeprowadzenia zmiany konstytucji, a przy najmniej, walkę interpretacyjną o istotny sens przepisów konstytucyjnych. Ale wnet tego zaniechał. Oświadczył on, że chce przeczekać do kwietnia roku przyszłego i wyczekać, aż bieg życia wyda wyrok na dotychczasową działalność NRA.

NIESPODZIEWANY ZWROT

Jest rzeczą wysoce znamienną, że Roosevelt ujawnił nagle wiarę w zbawienność samoczynnych procesów gospodarczych i wiarę w ich racjonalność. Jakże bowiem inaczej rozumieć tę jego chęć usłyszenia nieomylnej decyzji życia? Dotychczas głosił on przecież nieustannie, że trzeba to życie urabiać, ograniczać, planować, aby mogło coś ze siebie dać pożytecznego. Obecnie oczekuje on od sił naturalnych tego życia rozstrzygnięcia, jaką wartość ma owo planowanie.

Odpowiedź tę przewidzieć nie jest trudno. Niedawno ogłoszone dane statystyczne, dotyczące konjunktury w Stanach Zjedn., dają przedsmak tego, jak odpowiedź wypadnie. Od kwietnia r. b., mianowicie, stwierdzić wypada, że linja konjunktury silnie się obniżyła.

NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ

tydzień ubiegły zaznaczył się wyjątkowym zastojem: Kursy na początku i końcu tygodnia były następujące:

3 proc. Budowlana 42.50—42.10,
5 proc. Konwersyjna 66.25—67.05
7 proc. Stabilizacyjna 66.50 bez zmiany,
4½ proc. Ziemskie 48.75 bez zm.,
5 (8) proc. listy Warszawskie 58.50 bez zmiany.

ab.

„W pracy na morzu trzeba mierzyć siły na zamiary"

Przemówienie P. Prezydenta Rzeczypospolitej

W sobotę, dn. 29 ub. m., jako w dniu „Święta Morza" P. Prezydent Rzplitej wygłosił na Zamku przez radjo następujące przemówienie:

„Kiedy w roku ubiegłym statek szkolny „Dar Pomorza" znalazł się już na pełnem morzu w swej podróży dokoła świata — słałem życzenia dla garstki młodych, którzy na jego pokładzie sposobili się, by pracę swego życia poświęcić służbie na morzu.

Było jakby ziarno ,z którego kwiat wyrasta w tym statku, co pod polską banderą krył myśli o braniu morza we władanie, niosąc za sobą przez dalekie przestrzenie tęsknotę bliskich, zostawionych w zacisznych domach Ojczyzny. Tęsknotę i dumę, że pod polską banderą sposobią się mło dzi do wielkiej służby.

W białym statku szkolnym był jakby symbol. Bo z woli ludzkiej rzeczy wielkie powstają. Z woli prze cie naszego Nieśmiertelnego Wodza Marszałka Piłsudskiego wyruszyła ongi garstka młodych i tęsknoty swe przekuła w wielką polską armję.

Dorocznym zwyczajem obchodzimy dziś Święto Morza.

W całym kraju myśli wybiegają ku temu oknu na świat, którem jest nasze wybrzeże. Święcimy dzień w roku jeden, poświęcony radości i dumaniom o tej naszej granicy, która nam daleki horyzont otwiera. Rok rocznie w tym dniu mierzymy wysiłek społeczeństwa w przystosowaniu wybrzeża do prężności wielomiljonowego narodu. Liczymy wzrost pojemności naszej floty, szukamy wzro kiem, dokąd i jak często okręt polski dociera. A w pracy tej na morzu wiele mamy do odrobienia, aby wyrównać wiekowe zaległości. Daleko nam jeszcze do tego, aby narówni z innemi państwami czerpać korzyści z handlu zamorskiego, by polska flota handlowa mogła w większej mierze obsłużyć własne nasze potrzeby, nie mówiąc już o usługach na rzecz obcych, z czego inne państwa czerpią wielkie dochody. Pamiętać wciąż musimy, że miljony Polaków, przebywających na Obczyźnie, powinny stać się odbiorcami polskich towarów i wiązać stosunki handlowe Polski z krajami, w których znalazły gościnę.

W pracy tej naszej na morzu trzeba mierzyć siły na zamiary. To też, gdy szukam, jakie uczucia powinny wypełniać nas wszystkich obywateli Rzeczypospolitej w dniu Święta, które dorocznie morzu poświęcamy, to chciałbym, aby były one takie, jak u tych młodych, co z wiarą i dumą na statku szkolnym w świat ruszają pełnić wielką służbę.

W Święto Morza zespólmy się w tem uczuciu — by w pracy codziennej przekuwać je następnie w czyn".

Stosunki polsko-niemieckie

w oświetleniu urzędowej „Diplomatisch Politische Korrespondenz"

BERLIN. — Urzędowa „Diplomatisch Politische Korrespondenz" ogłasza artykuł o stosunkach polsko-niemieckich z okazji wizyty polskiej marynarki wojennej w Kilonji.

Organ urzędowy podkreśla na wstępie zadowolenie i sympatję, z jaką przyjęty został w Niemczech pobyt marynarki polskiej oraz wrażenia wywołane złożeniem przez marynarzy polskich hołdu poległym na wojnie żołnierzom niemieckim.

Naród niemiecki — pisze „Korespondencja" — z zadowoleniem widzi w tej wizycie ponowne potwierdzenie faktu, że polsko-niemiecki układ o nieagresji nie pozostał martwą literą, lecz stał się czynnikiem kształtującym prawdziwie na nowo stosunki niemiecko-polskie, przyczyniając się przez to do osiągnięcia pokoju europejskiego. W okresie zawarcia niemiecko-polskiego paktu nieagresji chciano, z dziwnie mieszanem uczuciem niezadowolenia i niedowierzania, osądzać, a nawet potępiać w pewnych kołach dzieło pacyfikacji stworzone przez Polskę i Niemcy. Ci, którzy nie byli zdolni lub też nie chcieli ocenić tego aktu pokojowego bez uprzedzeń, przypuszczali, że w układzie niemiecko-polskim widzieć należy tylko chwilowe odroczenie kwestji spornych, których podniesienia w przyszłości oczekiwać należy z tem większą pewnością. Dziś tego rodzaju rozważania należy odrzucić jako bezpodstawne. Porozumienie polityczne, zawarte przez obie strony uczciwie i z dobrą wolą, uzupełnione zostało w dziedzinie duchowo-kulturalnej przez wzajemne poznawanie kulturalnych i artystycznych wartości, przez podróże naukowe i turystyczne do Niemiec i Polski. Dowodzi to ,jak dalece mylili się ci, którzy nie wierzyli w nowe kształtowanie się stosunków polsko-niemieckich.

Uświadomiwszy sobie obowiązki wynikające z sąsiedztwa, oraz zdając sobie sprawę z konieczności zabezpieczenia obecnego stanu stosunków — Polska i Niemcy okazały wolę zrozumienia nawzajem własnych warunków polityczno - geograficznych. Niemcy i Polska pragnąc zastąpić długoletnią walkę przez produktywną współpracę udowodniły światu, że przy dobrej woli nie jest niemożliwem doprowadzić do wyrównania nawet naibardziei trudnych spraw

Zakończenie obrad Kongresu Międzynarodowej Izby Handlowej

PARYŻ. — W dniu 29 b. m. zakończyły się obrady Kongresu Międzynarodowej Izby Handlowej.

W końcu posiedzenia kongres przyjął rezolucje przedłożone przez komisje. Najważniejsze z tych rezolucyj dotyczą zagadnień polityki monetarnej i handlowej.

Po przemówieniach sen. Clementel'a (Francja), założyciela Izby i wiceprzewodniczącego delegacji amerykańskiej Elliot Wadsworth, przewodniczący kongresu van Vlissingen zreasumował uchwały kongresu.

Przedstawiciele W. Brytanji, którzy początkowo wysuwali zastrzeżenia co do rezolucji na temat polityki monetarnej, naskutek nalegań delegacji amerykańskiej i australijskiej głosowali za jej przyjęciem. W rezolucji tej Izba Handlu Międzynarodowego oświadcza, iż stabilizacja walut na poziomie walut, opartych na podstawie złota jest krokiem do ostatecznej odbudowy gospodarczej świata. Dlatego też Izba nalega gorąco, aby zainteresowane rządy natychmiast wszczęły niezbędne rozmowy, celem zawarcia i wprowadzenia w życie ugody co do prowizorycznej stabilizacji, a to celem umożliwienia tym rządom wydania w jak najkrótszym czasie zarządzeń, zdolnych do przystosowania polityki gospodarczej i finansowej do stałego i trwałego funkcjonowania standartu złota.

Rezolucja w sprawach handlu międzynarodowego stwierdza, iż o ile chodzi o politykę autarchji, to prowadzi ona niektóre narody handlowe do ruiny. Obecnie kontyngentowanie obrotów i ograniczenia dewizowe paraliżują handel międzynarodowy do tego stopnia, iż powrót do pomyślności gospodarczej nie jest możliwy, dopóki nie nastąpi usunięcie tych więzów.

Nowe władze akademickie Uniwersytetu Jagiellońskiego

Prorektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego na lata akademickie 1935-1936 — 1937/38 został ponownie wybrany i zatwierdzony przez p. ministra W. R. i O. P. prof. dr. Adam Krzyżanowski.

Dziekanami na rok 1935/36 zostali wybrani: na wydziale teologicznym: ks. prof. dr. Konstanty Michalski, na wydziale prawa: prof. dr. Rafał Taubenschlag, na wydziale lekarskim: prof. dr. Franciszek Walter, na wydziale filozoficznym: prof. dr. Tadeusz Lohr-Spławiński, na wydziale rolniczym: prof. dr. Teodor Spiczakow.

Rektorem jest w dalszym ciągu prof. dr. Stanisław Maziarski.

Kłopoty narodowościowe Czechosłowacji

Minister Benesz oświadczył niedawno z dużą odwagą, że Czechosłowacja nie jest państwem słowiańskiem. Innemi słowy, że elementy żywiołu niesłowiańskiego są w republice czechosłowackiej w takiej większości, iż słowiańskość tej republiki wskutek tego może być kwestjonowana. Rewelacją tutaj jest właściwie nie sam sposób postawienia sprawy, ale fakt, że powiedział to czechosłowacki minister spraw zagranicznych. Świadczy to o tem, że Czechosłowacja zdaje sobie sprawę z rzeczywistości, a zdaje sobie może sprawę lepiej specjalnie po ostatnich wyborach, które wykazały tak wybitne zwiększenie siły żywiołu niemieckiego.

DOBRA MINA DO ZŁEJ GRY

Abstrahując wreszcie od słowiańskości czy niesłowiańskości różnych elementów narodowościowych Czechosłowacji, stwierdzić trzeba, że w państwie tem żyje istotnie szereg narodowości czy bodaj choćby szczepów, a stosunek sił tych poszczególnych grup jest tego rodzaju, że t. zw. „mniejszości narodowe" napewno lekceważone być nie mogą. Autonomiści słowaccy, rusini, węgrzy, to obok silnych liczebnie niemców i liczebnie niezbyt silnych, ale reprezentujących znakomicie zespoloną poczuciem narodowem masę, polaków, żywioły nieczeskie w republice, z któremi czesi muszą się w większym lub mniejszym stopniu liczyć. Wiadomo, że z polakami w ciągu ostatnich lat liczą się najmniej. Starają się też okazywać lekceważenie wobec innych elementów narodowościowych. Jednakże zbyt często jest to równoznaczne z przysłowiowem robieniem dobrej miny do złej gry.

KUNSZTOWNA GRA

Podczas ostatnich wyborów Czechosłowacja miała zresztą i swoje, bardzo wyłącznie czeskie, kłopoty i trudności. Od szeregu lat rysuje się tam, mniej więcej, stale takie ugrupowanie sił: niezbyt dominujący liczebnie ale niemniej odgrywający przodującą rolę w państwie t. zw. „narodowi socjaliści" (których w żadnym stopniu nie można porównać ani zestawiać z narodowymi socjalistami niemieckimi) — grupa polityczna, do której należy również sam minister Benesz) — prowadzą zawiłą i kunsztowną grę mającą na celu jakie takie bodaj zblokowanie się grup czeskich: agrarjuszy i grup narodowych demokratów, których wodzem od bardzo dawnych lat jest dr. Kramarz, jedna z najwybitniejszych obok Masaryka i Benesza postaci politycznych w Czechosłowacji. To dążenie do koncentracji podyktowane jest niewątpliwie głęboką troską o dobro republiki, dla której scementowanie żywiołów czeskich zachowawczych, a w każdym razie bardzo państwowo myślących, jest z pewnością kwestją pierwszorzędnego znaczenia. W kunsztownej tej grze raz po raz uzyskuje pewną przewagę, to znowu cokolwiek na przewadze traci ta lub inna grupa. Stale jednak grupa dzisiejszych „narodowych socjalistów czeskich" jest górą, z pośród zaś pozostałych dwóch partnerów grupa Kramarza wygrywa swoją sytuację w stosunku do agrarjuszy. Są to zresztą sprawy raczej wewnętrzne, dotyczące poszczególnych partyj, i nie to jest naprawdę ważne, jak się ten wzajemny stosunek sił w pewnym okresie do siebie przedstawia. Ważnem jest natomiast to, jakie ta współpraca, a bodaj choćby sama tendencja do współpracy, daje rezultaty. I ważne to jest dlatego, że ostatecznie premjer Malypetr uformował jakoś gabinet i ten gabinet jakoś z trudnościami wewnętrznemi daje sobie radę. Dodać trzeba, że pewien głos w tej sprawie mają również socjal - demokraci, który o tyle mniej rzucają rządowi kłód pod nogi, o ile więcej uzyskują zadośćuczynienia dla swoich żądań. Jest to więc jakby cichy wspólnik, dosyć kosztowny jednak, którego czasem niechętnie, ale jednak trzeba ciągle opłacać.

W tych warunkach, jakie w skrócie opisaliśmy żegluga nawy państwowej czechosłowackiej nie jest łatwa i na przestrzeni od Sudetów aż do wschodnich Karpat raz po raz natrafia ona na przeciwne wiatry. Niewątpliwie wielkiej umiejętności dra Benesza Czechosłowacja zawdzięcza, że jednak z temi trudnościami do tej pory daje sobie radę, jakkolwiek i z zewnątrz państwa uderzają w nią nieprzyjazne podmuchy,często nawet o sile wręcz huraganowej. Ta ostatnia uwaga dotyczy zwłaszcza zachodniej strony państwa, gdzie raz po raz wyrasta jako groźne zupełnie niebezpieczeństwo hitleryzmu. I znowu powiedzieć trzeba, że jest sukcesem polityków czechosłowackich, że mimo wszystko udało im się ostatniemi czasy zorganizować wśród rdzennych niemców, zamieszkujących okolice Sudetów, ruch przeciwdziałający wpływom idącym zzagranicy niemieckiej.

PRZEWAGA CZESKA POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

W Czechosłowacji nie dochodzi do jakichś zbyt wyraźnych wstrząsów, przewrotów, na większą skalę zaburzeń. Niemniej jednak myliłby się ten, ktoby utrzymywał, że jest to kraj zażywający w absolutnym spokoju republikańskich swobód, kraj, w którym życie toczy się bez wstrząsów. Przeciwnie, możnaby się tak wyrazić, że tam się ciągle coś pod ziemią „kotłuje", że tam ciągle spoistości Czechosłowacji coś od wewnątrz zagraża, że coraz nowe wytwarzają się tego rodzaju koncepcje, które dominującą przewagę czeską w republice stawiają pod znakiem zapytania.

Żywioł słowacki jest rozbity zasadniczo na dwie grupy i jedna z nich jest wciągnięta w orbitę posunięć rządowych, niemniej jednak istnieje ciągle przecież ks. Hlinka ze swoimi, bardzo zdecydowanymi, opozycjonistami, a pozatem powiedzieć trzeba, że liczebny stosunek tych dwóch grup słowackich również podlega zmianom i nie wiadomo, czy w najbliższym czasie opozycjoniści słowaccy będą silniejsi czy słabsi. Bardzo wyraźny odśrodkowy ruch węgierski jest dzisiaj sprzągnięty w pewnym stopniu z robotą wrogich żywiołów niemieckich, działających na zachodniej granicy państwa; to również jest może zarodek czegoś, co w przyszłości zarysować się może jako prawdziwe niebezpieczeństwo. Żywioł polski, jakkolwiek z pewnością ostatniemi czasy coraz bardziej i coraz słuszniej niezadowolony, działa najzupełniej sam i nie łączy się z żadnemi ugrupowaniami narodowościowemi, które tak wiele kłopotu sprawiają władzom praskim.

KOCIOŁ CZECHOSŁOWACKI BULGOCE

Na przedwojenną monarchję austrjacko - węgierską mówiło się „zlepek" narodowościowy. Na państwa bałkańskie — „bałkański kocioł". Czechosłowacja, jakkolwiek dalecy jesteśmy tutaj od wątpliwej satysfakcji, jaką daje powtarzanie różnych lapidarnych epitetów, jest jednak tego rodzaju organizacją państwową, która te dwa państwa niejako w sobie mieści. Z tą różnicą, że „bałkański kocioł" kipi zawsze bardzo głośno, a czechosłowacki bulgoce tylko pod zręcznie przesuwaną pokrywą. (g—k).

Trzydziestolecie pracy scenicznej Stefana Jaracza

Od kilku miesięcy czcimy kolejno jubileusze najwybitniejszych sław aktorstwa polskiego. Po Junoszy-Stępowskim, Zelwerowiczu i Solskim musiała przyjść kolej na Jaracza, aby ów krąg znalazł należyte zakończenie. Jaracz był nieodłącznym ogniwem tego łańcucha, stworzonego przez naszą „big four", „wielką czwórkę" luminarzy naszej sceny.

Godzinna „przedjubileuszowa" rozmowa ze Stefanem Jaraczem była bodaj niemniejszą rozkoszą, niż napawanie się promieniującym ze sceny wielkim jego talentem. Stopniowo wyłaniały się z mroku przeszłości dzieje kształtowania tego talentu na miarę Fidjasza.

Przed pół wiekiem zgórą (dokładnie w r. 1887) w chatce nauczyciela wiejskiego, uczącego czytać, pisać i rachować płowe główki dziecięce wsi Żukowice Stare pod Tarnowem — zakwiliło nowonarodzone niemowlę. Duma rodziców — pierworodny syn, któremu na chrzcie św. dano imię Stefan — miał się stać w przyszłości dumą całego narodu. Rodzice, choć zawsze w swych dzieciach widzą wszelaki ideał, tak daleko zapewne, nawet najśmielszemi marzeniami nie sięgali.

Ojciec Stefana dbał o wykształcenie swego pierworodnego. Posyłał go do szkół w Tarnowie, gdzie Stefan siedział na jednej ławie szkolnej z Karolem Radkiem, dzisiejszym potentatem w państwie ościennem. Studjował następnie filozofję na uniwersytecie Jagiellońskim akurat rok. Potem miał dosyć. Porwał go teatr.

— *Czy już dawniej interesował się pan teatrem — zapytujemy.*

— Nie. Bo go nie znałem. Skąd miałem go znać? W Tarnowie teatru nie było. Natomiast już w szkole porywało mnie żywe słowo.

— *Cóż więc ostatecznie wpłynęło na pańskie powołanie aktorskie?*

— Stało się to jakoś spontanicznie. Nagle. Bez przygotowania...

— *Ale czem było spowodowane?*

— W Krakowie był wtedy dobry teatr, prowadzony przez Kotarbińskiego. Pozatem był to przecież okres Młodej Polski, nowych powiewów, pomruków rewolucji. Wszystkich wtedy rwało do czynu, mnie zaś zapędziło do teatru.

— *W jakim teatrze rozpoczął pan swoją pracę i kiedy?*

— W r. 1904 wstąpiłem do krakowskiego teatru Ludowego.

— *W czem pan zadebiutował?*

— W „Krakowiakach i góralach" Korzeniowskiego.

— *Dużą rolę miał pan tam?*

— Nie powiem, żeby duża. Jedno zdanie. Cztery słowa: „Co jemu się stało?".

— *Długo pozostawał pan w tym teatrze?*

— Rok. A oto dalsze etapy: rok 1905—1907 w Poznaniu i E. Rygiera, gdzie pod koniec już zacząłem coś niecoś grywać; rok służby wojskowej w wojsku austrjackiem; rok 1908—1911 Łódź pod dyrekcją młodego jeszcze wówczas Zelwerowicza, uchodzącego wtedy za najbardziej awangardowego reżysera. On to pierwszy zaopiekował się mną serjo i dał szereg wielce znamiennych dla mnie ról głównych w takich sztukach, jak „Szczęście Frania", „Ryszard III", „Kupiec Wenecki", Ponad siły"...

— *A następnie?*

— W r. 1911 po raz pierwszy Warszawa, teatr Mały pod dyrekcją Kazimierza Zalewskiego, a w r. 1913 Szyfman otwiera Polski i angażuje mnie do siebie. Jestem tam do czasu wojny, gdy jako austrjacki obywatel zostaję internowany i jadę do Rosji.

— *Grywał pan tam również?*

— Owszem w dwóch teatrach emigracyjnych: w Moskwie, w teatrze prowadzonym przez Polski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, a w Kijowie pod dyrekcją Rychłowskiego.

— *Kiedy wrócił pan do kraju?*

— W r. 1918 nastąpił mój powrót do Warszawy i do... teatru Polskiego. Potem zaś: Reduta (1921—23), Narodowy (1923—26), następnie objazdy po prowincji, występy w teatrze Polskim („Artyści", Szwejk"), od 1930 r. dyrekcja teatru Ateneum, 1933 r. — Nowa Komedja, 1934 r. — teatr Aktora.

— *A na przyszły sezon?*

— Nic jeszcze nie wiem. Jestem wszystkiem rozczarowany i rozgoryczony i w stanie wielkiej depresji duchowej. Likwiduję mój teatr, bo żaden teatr nie może istnieć bez pomocy zzewnątrz, której ja nie posiadam.

— *Czy wogóle przyszłość teatru w Polsce rysuje się panu niewesoło?*

Narazie tak. Teatry nasze stoją obecnie pod znakiem standaryzacji. To już trudno, ale to jeszcze byłoby do zniesienia. Lecz w każdem wielkiem przedsiębiorstwie znajduje się laboratorjum, gdzie uczeni pracują nad wynalezieniem nowych i ulepszonych sposobów produkcji. U nas niema takiego laboratorjum, to też na rozwój artystyczny teatrów polskich patrzę wielce pesymistycznie.

— *Wolno wiedzieć, jakie role najbardziej panu odpowiadały?*

— Postacie ludzi, będących ofiarą swych namiętności lub ludzi z poczuciem krzywdy, w których duszy budzi się bunt. Np. „Pan Brotonneau", „Koepenick", Szela z „Turonia", Smugoń w „Przepióreczce", Siewski z „Uśmiechu losu" itd.

— *Czy radjo daje panu zadowolenie artystyczne przy braku żywego kontaktu ze słuchaczem?*

— Proszę pana, mam zadowolenie wtedy, kiedy jestem sam ze sobą w porządku, choćbym nie zyskał poklasku szerokiej publiczności. Nie są mi natomiast miłe oklaski, gdy sam przed sobą na nie nie zasługuję. Miałem taki wypadek np. w „Artystach", które były moim największym sukcesem powodzeniowym, choć tę rolę sobie wybitnie lekceważyłem, uważając, że tak nędzna ramota, jak ta sztuka, nie zasługuje wcale na większy wysiłek artystyczny, nie czyniłem go więc. Odwrotnie znów było, gdy grałem „Płaszcz" Gogola w przeróbce Tuwima. Rola ta była dla mnie może największym i najważniejszym wysiłkiem artystycznym w życiu. Gdy sztuka ta padła sromotnie, przeszedłem ciężki okres strasznego przygnębienia i wielkiego rozgoryczenia. Przeróbkę tej sztuki pióra Tuwima uważam za wspaniałe arcydzieło. Udało mu się w tej sztuce, napisaną nienaganną polszczyzną, najdokładniej odtworzyć ducha rosyjskiego. Była to robota autorska niesłychanie kunsztowna. Robota aktorska była tu bardzo delikatna. Wydawała się może bardzo prosta, ale wydobycie tej prostoty na scenie jest właśnie rzeczą najbardziej skomplikowaną. Z niewielu moich kreacji byłem tak prawdziwie i szczerze dumny, jak z tej. Tem więcej goryczy przyniosła mi „klapa" tej sztuki, do dziś dnia dla mnie niewytłomaczona. Mało co w życiu tak mnie zniechęciło do pracy, jak to... A potem jeszcze ten sezon obecny... Trudno będzie mi już przywrócić wiarę w naszą publiczność i nasz teatr...

Postarajmy się na jubileuszu przywrócić Jaraczowi wiarę w jaśniejszą przyszłość. Zaświadczmy mu, że cenimy go bardzo wysoko i teatru w Polsce bez niego sobie nie wyobrażamy...

Sts.

Zmiana rządu czy zmiana ustroju?

Nowy gabinet jugosłowiańsk

(m) Utworzenie nowego gabinetu w Jugosławji, na którego czele stanął Stojadinowicz, b. minister Skarbu w zdymisjonowanym gabinecie Jewticza, nie jest zwykłą zmianą rządu. Ostatnie przesilenie i utworzenie gabinetu Stojadinowicza ma o wiele głębsze znaczenie i w istocie swej dotyka zagadnienia zasadniczej zmiany polityki wewnętrznej Jugosławji.

Tragiczna śmierć króla Aleksandra, na którego wyłącznie autorytecie opierał się reżim ustanowiony królewskim „zamachem stanu" z dn. 6.I. 1929 r. wywołała w całej Jugosławji głęboki wstrząs, który zjednoczył w żałobie cały naród i dał przywódcom nieprzejednanej dotych czas opozycji możność podkreślenia swej lojalności wobec państwowej idei jugosłowiańskiej, której szermierzem i konsekwentnym realizatorem był zamordowany w Marsylji król.

Książę-regent Paweł stanął odrazu wobec dylematu: czy kontynuować politykę absolutyzmu królewskiego, czy też dążyć do rozszerzenia podstawy rządów przez znalezienie wspólnego języka z opozycją, zwłaszcza tę najsilniejszą — chorwacką.

Jeżeli mowa o opozycji chorwackiej, wypadnie zaznaczyć, że zadanie scementowania w jedną całość państwową trzech południowo-słowiańskich szczepów: Serbów, Chorwatów i Słoweńców, różniących się pod względem religji, kultury i tradycyj było i jest zadaniem bardzo trudnem, zwłaszcza wobec tendencyj Serbów do zdobycia dla siebie roli czynnika przodującego. W tem tkwi źródło ustawicznych tarć i walk. Tragicznie zmarły król Aleksander widział jedyną drogę, mogącą położyć kres niezgodzie narodowej, w rządach autorytatywnych i konsekwentnie po tej drodze kroczył, zwalczając wszelkie odruchy opozycyjne.

Książę Paweł, wychowany jak wiadomo, w atmosferze angielskiej demokracji wybrał drogę rozszerzenia podstawy rządów przez wciągnięcie do współpracy opozycji, która w dniach żałoby dała dowody swej lojalności wobec jugosłowiańskiej idei państwowej.

Pierwszym aktem tej nowej polityki było wypuszczenie po upadku gabinetu Uzunowicza, na wolność b. przywódcy opozycji słoweńskiej, ks. dr. Koroszeca, który dziś zasiada w gabinecie obok b. przywódcy opozycji muzułmańskiej, Spahzo i piastuje nawet tekę ministra spraw wewnętrznych. Drugim aktem większej już znacznie doniosłości było rozwiązanie w dniu 6 lutego r. b. Skupszczyny i rozpisanie wyborów, które odbyły się, jak wiadomo, w dniu 6-go maja i przyniosły zorganizowanej pod wodzą dr. Maczka opozycji duży sukces. Pomimo osiągniętego sukcesu opozycja do Skupszczyny jednak nie wejdzie. Książę-regent oceniając wnikliwie wyniki wyborów zaprosił do Białogrodu dr. Maczka, który miał oświadczyć, że jakkolwiek opozycja nie weźmie udziału w Skupszczynie, to jednak pragnie ona współpracować nad dziełem wewnętrznej konsolidacji państwa jugosłowiańskiego. W toku rozmowy z księciem Pawłem miał podobno dr. Maczek postawić szereg warunków, od których przyjęcia uzależnia opozycja współpracę z rządem. Warunki te są następujące: rozwiązanie Skupszczyny i rozpisanie nowych, swobodnych wyborów i utworzenie gabinetu, w którymby z członków gabinetu Jewticza pozostać mogli jedynie Stojadinowicz i cieszący się zaufaniem armji gen. Żiwkowicz.

Skład gabinetu Stojadinowicza zdaje się więc odpowiadać dr. Maczkowi. Jak się opozycja do nowego rządu ustosunkuje pokażą najbliższe dni.

Obchód „Swięta Morza"

Cały dzień sobotni żyła Warszawa pod znakiem „Święta Morza".

Po uroczystem nabożeństwie w katedrze, na którem obecny był pan Prezydent Rzeczypospolitej, delegacje udały się na pl. Marszałka Piłsudskiego, gdzie złożono wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Zaraz potem rozległo się przez megafony przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej (przemówienie to podajemy oddzielnie). Następnie przemówił pan prezydent miasta Starzyński.

O godz. 13-ej rozpoczęła się na Wiśle (przy moście kolejowym) defilada taboru wodnego, którą przyjmował, w zastępstwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, p. wicemin. Korsak ze statku „Kościuszko". Obok statku „Kościuszko" ustawiły się statki: „Ćwikiel" i „Warneńczyk" z przedstawicielami marynarki, prasy, instytucyj społecznych itd.

O godz. 13.30 ukazały się pierwsze łodzie motorowe, idące sznurem po rzece, z rozwiniętemi flagami. Za niemi kilka klubowych łodzi żeglarskich. Następnie ukazały się wielkie statki wiślane, ze statkiem „Sienkiewicz" na czele. Szczególniej zainteresowanie budziły pociągi rzeczne, holowane przez parostatki; na pociągach tych odbywa się większa część spławu towarów Wisłą. Ukazały się też 3 łodzie piaskarzy warszawskich, strojne chorągiewkami i zespołem narzędzi pracy w postaci czerpaków i osęków. Reprezentowały one żmudną i dosyć prymitywną pracę nad wydobywaniem piasku z dna rzeki. Za niemi przepłynął dopiero szereg większych i mniejszych statków pasażerskich, znanych dobrze z komunikacji między przystaniami warszawskiemi, a miastami położonemi nad brzegiem Wisły.

Klubowe łodzie ósemki, czwórki i dwójki, pędzone miarowemi uderzeniami wioseł, a za niemi rój barwnych kajaków klubowych, zamykały defiladę.

Popołudniu i wieczorem odbyły się regaty na Wiśle, oraz w różnych punktach miasta koncerty i pokazy obrazów propagandowych. Filmy morskie były wyświetlane w szeregu kin stolicy. Auta propagandowe rozrzucały po mieście ulotki, nawołujące do dbałości o polskie morze i flotę. Przez cały dzień sprzedawano znaczki na fundusz morski.

Po przemówieniach przedstawicieli rządu, władz wojskowych i prezesa Głównego Komitetu Wykonawczego „Święta Morza", Wł. Sieroszewskiego, nastąpiło ogłoszenie aktu, stwierdzającego zamówienie łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego w budującej się stoczni w Gdyni.

O godz. 13.45 odbyła się przed przedstawicielami władz z gen. Rydzem-Śmigłym na czele, imponująca defilada wojska, organizacyj i zrzeszeń z pocztami sztandarowemi, której asystowały z morza stojące na redzie okręty marynarki wojennej, statki „Żeglugi Polskiej" i cała nasza flota rybacka.

Dalszy program święta obejmował otwarcie Wystawy Rzemieślniczo-Przemysłowej, zwiedzanie miasta, urządzeń portowych i okrętów oraz nadmorski bieg naprzełaj.

W Gdyni

Obchód „Święta Morza" w Gdyni wypadł nadzwyczaj uroczyście, chociaż — ze względu na świeżą żałobę narodową — usunięto z programu wszelkie zabawy, ograniczając się do akademij, pochodów, zawodów wodnych, defilad łodzi, pokazów itd. Miasto było odświętnie udekorowane i pełne gości, przybyłych z najdalszych nawet zakątków kraju.

W sobotę o godz. 9.30 odbyła się uroczysta msza św. polowa, poczem zebrane tłumy wysłuchały pięknego kazania ks. Okoniewskiego i o godz. 12-ej, transmitowanej przez radjo mowy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Otwarcie przystani L.M. i K. na Wiśle

(h) W dniu wczorajszym, jako dalszy ciąg tegorocznego „Święta Morza", odbyło się w Warszawie uroczyste otwarcie przystani Ligi Morskiej i Kolonjalnej na Wiśle. Przystań ta — to pierwszy ośrodek tego typu (projektowane jest stworzenie znacznej ich liczby na całem terytorjum państwa); celem jej jest rozpowszechnianie idei „zżycia się z wodą", propagowanie sportów wodnych wśród jaknajszerszych warstw społeczeństwa. Wstęp na teren przystani ma każdy, kto nabędzie t. zw. cegiełkę za 5 zł. — i kto, oczywiście, podda się regulaminom i zwyczajom przepisowym.

Przystań mieści się tuż koło portu czerniakowskiego, należy do niej rozległy teren (około 3 ha). Są tu idealne warunki do plażowania oraz do nauki wioślarstwa i pływania. Bardzo ładny budynek zdaleka nęci oczy; długie szeregi kajaków zachęcają wymownie do uprawiania tego najmilszego ze sportów. W niedalekiej przyszłości mają też stanąć w pobliżu, na terytorjum przystani, domki campingowe.

Uroczystość otwarcia odbyła się w nastroju nad wyraz serdecznym, przy licznym udziale zaproszonych gości. Po poświęceniu wygłoszono szereg przemówień: witali nową przystań przedstawiciele władz (w imieniu wojewódzkiego Urzędu Dróg Wodnych — dyr. Rotowicz), reprezentanci klubów wioślarskich (między innemi w imieniu Yacht Clubu Polskiego — kom. Baliński wygłosił specjalnie miłe przemówienie). Na maszcie załopotała bandera (wg. projektu M. Grosickiego), bardzo ładna w harmonji barw i szlachetnej prostocie linij godła.

Jak już wspomnieliśmy, przystań ta jest pierwszą z szeregu tych, które mają powstać. W budowie znajduje się już i druga, identyczna przystań, na Żoliborzu.

Belka na torze

O tem, jak Tom Snyder uratował pociąg przed katastrofą

(es) W błyskawicznem tempie przemierzał ekspres przestrzeń między New Yorkiem i Chicago. Biegł przez dalekie lasy, przez wąwozy, mosty, wsie i miasta.

KATASTROFA

W błyskawicznem tempie miał właśnie wziąć jakiś wygięty łuk szyn, kiedy nagle coś zgrzytnęło, hamulce się naprężyły, jeden z wagonów wyskoczył z szyn.

Katastrofa. Pociąg stanął. Ze wszystkich drzwi wybiegli przerażeni, bladzi pasażerowie.

— Co się stało? Czy nikt nie jest ranny?

Nie, nikt nie został na szczęście ranny. Rozmiary katastrofy wogóle nie były wielkie.

Zaczęto badać przyczynę katastrofy. Okazało się, że na szynach leżała niewielka belka.

„TU LEŻY CZŁOWIEK"

W pewnej chwili ktoś krzyknął:

— Tu leży człowiek! Jest nieprzytomny.

Wszyscy rzucili się w tę stronę. Obok szyn leżał jakiś młody człowiek. Trzymał kurczowo w objęciach grubą kłodę żelazną.

Kiedy go ocucono, zapytał słabym głosem:

— Czy złapano bandytów?

— Nie! Gdzie są? zapytano go.

— Tam — wskazał ręką na ciemne zarośla przy drodze.

Przeszukano je. Nigdzie nie znaleziono nic podejrzanego.

W międzyczasie młody człowiek odzyskał przytomność i mógł opowiedzieć o tem skąd wziął się tutaj i co robił w rowie z belką żelazną w objęciach.

BELKA NA TORZE

— Szedłem spokojnie torem kolejowym — zaczął młodzieniec — w pewnej chwili chciałem przejść przez tor. Nagle potknąłem się o coś. Schyliłem się i zobaczyłem, że na torze leżą dwie belki, jedna żelazna, druga drewniana.

W jednej sekundzie uświadomiłem sobie grozę sytuacji. Wiedziałem, że za chwilę przejdzie tędy ekspres chicagowski. Katastrofa była nieunikniona.

Schyliłem się i chciałem tę większą kłodę usunąć z drogi.

— Nagle zaświszczały koło mojej głowy kule. Ktoś napadł na mnie z tyłu i usiłował odciągnąć od toru. To byli właśnie bandyci, ci którzy zorganizowali ów napad na pociąg.

ZBAWCA

— Czułem, że teraz wszystko przepadło, ale w przypływie rozpaczliwego natchnienia krzyknąłem.

— Policja!

To przeraziło bandytów. Uciekli. Tymczasem usłyszałem już zdaleka łoskot nadjeżdżającego pociągu. O statkiem sił ściągnąłem tę grubszą belkę z szyn i straciłem przytomność.

Teraz dla wszystkich stało się już jasne, że nieznajomy uratował pociąg od niechybnej katastrofy, a jego pasażerów od pewnej śmierci.

Do młodzieńca zaczęli się cisnąć wszyscy pasażerowie jedni przez drugich ze łzami w oczach. Jakaś kobieta zdjęła z palców pierścionki i dała mu je. Jakby na dany znak posypały się w stronę zbawcy wypchane portfele, grube branzolety, pierścionki.

— Przecież spełniłem tylko swój obowiązek — bronił się przeciwko tym owacjom Tom Snyder, bohaterski młodzieniec.

Tymczasem drugą belkę usunięto, wykolejony wagon odczepiono i pociąg ruszył dalej.

Tom Snyder stał się bohaterem dnia. Pisały o nim wszystkie gazety, obdarowywano go hojnie. Dostał bardzo wysokie wynagrodzenie za niedopuszczenie do katastrofy.

Minęło kilka miesięcy. Tom Snyder stał się bogatym człowiekiem, pieniądze płynęły do niego z każdej strony.

SPOWIEDŹ TOMA SNYDERA

Aż raptem jednego dnia pojawił się w pismach amerykańskich artykuł, zatytułowany „Spowiedź Toma Snydera". Autorem tego artykułu był sam Tom Snyder. Opowiedział on w nim, że to właśnie on był sprawcą katastrofy. On sam zawlókł na szyny belki żelazne i on później zmistyfikował całą historję o bandytach i ich zamachu na pociąg.

Zrobił to, bo był od wielu miesięcy bez pracy. Przeczytał gdzieś o tem, że ktoś dostał nagrodę za uniemożliwienie katastrofy kolejowej. Postanowił zaaranżować katastrofę i obronić przed jej ewentualnymi skutkami pasażerów.

Dostał nagrodę, jest bogaty, ale sumienie nie daje mu spokoju. Musi się przyznać do winy. Prosi sędziego, aby go oddał w ręce sprawiedliwości.

HAPPY END

Wrażenie było kolosalne. Ale cała historja nie byłaby się mogła wydarzyć w Ameryce, gdyby nie miała happy-endu.

Społeczeństwo amerykańskie wybaczyło Tomowi Snyder jego przestępstwo. Kazało mu zatrzymać pieniądze.

Amerykanie lubią sensację. Tom Snyder dostarczył jej tej sensacji poddostatkiem.

DERNIER-CRI KREM, PUDER. (IDEALNY DO TWARZY) SZACH WARSZAWA

Wyścigi konne

Rezultaty dnia onegdajszego

Pochmurno. Chłodny wiatr. Od czasu do czasu mży kapuśniaczek jesienny. Gdyby nie soczysta zieleń drzew i murawy oraz brak dwulatków na torze, — możnaby przypuszczać, że jesteśmy w połowie jesiennego sezonu. Pierwsze trzy gonitwy mijają przy dość ospałym nastroju publiczności, licznie zebranej na torze. Większa wypłata w gonitwie czwartej i zawód, jaki sprawiają Havanita i Ingusz ożywiają wreszcie nieco monotonję dnia. Prawdziwą sensacją staje się jednak dopiero wygrana Kazbeka w najcenniejszej gonitwie dnia o nagrodę 5.000 zł. Syn nieżyjącego już Mości Księcia przebywa derby-dystans pod wagą 63 kg. po torze mocno elastycznym w czasie tylko o pół sekundy gorszym od czasu Impeta II i zwycięża łatwo, prowadząc z miejsca do miejsca gonitwę. W pobitem polu znajduje się jeden dobry czterolatek Lir(, który zajmuje miejsce drugie i dwa trzylatki średniej dobrej klasy.

Różnica wagi jaką niósł Kazbek i Iwar wynosiła 12 kilogramów; wynikałoby z tego, że Kazbek mógłby biegać z naszym derbistą pod wagą wieku a więc z różnicą 5-ciu kilogramów z dużemi szansami na zwycięstwo. Kazbek w swoim roczniku był koniem dobrym, ale do najlepszych nie należał; zwycięstwo jego potwierdza już ponad wszelką wątpliwość niską klasę naszych tegorocznych trzylatków. Nie dziwiła więc już nikogo przegrana Lipony w następnej gonitwie do czteroletniej Tamki, konia zaledwie pożytecznego.

W ostatniej gonitwie dnia miał miejsce wypadek pęknięcia popręgów u siodła konia Parys II, który szedł na czele stawki. Na szczęście ch. Chomicz utrzymał się na koniu i wycofawszy się na szary koniec, kończył dystans na oklep, nie gubiąc jednak siodła.

Wyniki poszczególnych gonitw były następujące

Gonitwa 1. Nagroda 1000 zł. Płoty. Dystans 2400 mtr.:

1) Złota Pantera (j. Dylik) grona ofic. I Pułku Ułanów, 2) Gordon, 3) Talar bez miejsca Majowa. Wygrane w 2 min. 49 sek o 1 i pół dług. Tot. zw. 13.50, fr. 7 i 7.

Gonitwa 2. Nagroda 1600 zł. Dystans 2100 mtr.:

1) Dżonka (ż. Guljas) J. Stokowskiego, 2) Medyna, 3) Mellon, bez miejsca Fenomen. Wygrane w 2 min. 17 i pół s. łatwo o 1 i pół dł. Tot. zw. 17.50, franc. 6.50 i 5.50.

Gonitwa 3. Nagroda 2500 zł. Sprzedażna. Dystans 2100 mtr.:

1) Esdras (ż. Lipowicz) L. Bukowieckiego), 2) Maestro, 3) Jontek, bez miejsca Laber i Julja. Wygrane w 2 min. 19 sek., bardzo łatwo o 3 i pół długości. Tot. zw. 11, franc. 7.50 i 11.50. Esdras oceniony na Zł. 600, nielicytowany, pozostał przy właścicielu.

Gonitwa 4. Nagroda 2200 zł. Dystans 1600 mtr.:

1) Hellada (j. Kusznieruk) J. Bukowskiego, 2) Havanita, 3) Torino, bez miejsca Ferrato i Ingusz. Wygrane w 1 min. 4 sek. łatwo o 3 dług. Tot. zw. 47, franc. 16 i 9.50.

Gonitwa 5. Nagroda 5000 zł. Dystans 2400 mtr.:

1) Kazbek (ż. Jednaszewski) J. Żółkiewskiego, 2) Lir, 3) Iwar, bez miejsca Rywal. Wygrane w 2 min. 36 sek. łatwo o 3 dług. Tot. zw. 33.50, franc. 11 i 8.

Gonitwa 6. Nagroda 3000 zł. Dystans 1800 mtr.:

1) Tamka (ż. Keogh) A. Budnego, 2) Lipona, 3) Ellora. Wygrane w 1 min. 56 sek. b. łatwo o sześć długości. Tot. 10.50

Gonitwa 7. Nagroda 2400 zł. Dystans 2100 mtr.:

1) Galkar (ż. Michalczyk) Z. Dobieckiego, 2) Ira, 3) Litawor, bez miejsca Czorsztyn. Wygrane w 2 min. 17 sek. w walce o trzy czwarte dług. Tot. zw. 12.50 fr. 6 i 6.

Gonitwa 8. Nagroda 1400 zł. Dystans 1800 mtr.:

1) Lady Daisy (j. Kusznieruk) J. Leszczyńskiego, 2) Loda, 3) Kwestarka B.W. bez miejsca 4 konie. Wycofany Numer II. Wygrane w 1 min. 58 sek. w walce o 2 i pół długości. Tot. zw. 18.50 franc. 6.50, 6.50 i 7.50.

Rezultaty dnia wczorajszego

Dzień wczorajszy był rekordowym pod względem małej liczby koni, biorących udział w gonitwach. Przeważnie biegały 2 lub 3 konie, a tylko w trzech gonitwach, w tem w dwóch cennych handicap'ach funkcjonował totalizator francuski. Właściwie większe zainteresowanie mogła wzbudzić tylko jedna gonitwa: „Handicap Wielkopolski" dla starszych koni na dystansie 1800 mtr. Zwyciężył Dniepr (plus 1 kg.), waga najcięższa w polu, na miejsce drugie wyszedł Cagliostro (—3 kg.), który prawie przez cały dystans prowadził gonitwę. Trzecie miejsce utrzymał może już zbyt okrutnie jechany w ostrogach — Hogarth. Drugi cenny handicap „Małopolski", był bardzo słabo obsadzony. Szło w nim wszystkiego pięć koni, a z tego dwa Nervi i Latona na tyle znarowione, że prawie pozbawione szans na zwycięstwo. Po rozgrywce gonitwy siódmej publiczność przyjęła oklaskami powracającego do wagi Czernuszenkę z racji od niesienia przez niego pierwszego zwycięstwa w sezonie bieżącym.

Wyniki poszczególnych gonitw były następujące:

Gonitwa 1. Nagroda 1500 zł. Płoty. Dystans 2800 mtr.:

1) Minerwa (j. Kotlarz) 6 pułku art. cięż., 2) Fra Diavolo II. Wygrane w 3 min. 22 sek. dowolnie o 30 długości. Tot. 6.

Gonitwa 2. Nagroda 2000 zł. Dystans 1600 mtr.:

1) Struna (ż. Stasiak) S. Ostrzyckiego, 2) Locarno. Wygrane w 1 min. 41 sek. bardzo łatwo o 6 długości. Tot. 6. Za Eclaira II, który został na starcie zwrot stawek.

Gonitwa 3. Nagroda 2400 zł. Dystans 1600 mtr.:

1) Momus II (ż. Stasiak) M. Wąsowskiego, 2) Molochm, 3) Dyktator. Wygrane w 1 min. 40 sek. pewnie o 2 i pół długości. Tot. 30.

Gonitwa 4. Nagroda 6000 zł. **Handicap Małopolski.** Dystans 2100 mtr.:

1) Luna (ż. Pasternak) st. Nałęcz), 2) Prorok, 3) Latona, bez miejsca Łotr i Nervi. Wygrane w 2 min. 13 i pół sek. bardzo pewnie o 1 dług. Tot. zw. 20, fr. 9 i 8.

Gonitwa 5. Nagroda 1600 zł. Dystans 1600 mtr.:

1) Pogrom II (chł. Koraczuk) L. Żółkiewskiej, 2) Cecylja Renata, 3) Alerte. Wygrane w 1 min. 42 i pół sek. łatwo o 2 i pół dług. Tot. 6.50.

Gonitwa 6. Nagroda 6000 zł. **Handicap Wielkopolski.** Dystans 1800 mtr.

1) Dniepr (ż. Gill) H. Radwanowej, 2) Cagliostro, 3) Hogarth, bez miejsca 3 koni. Wycofane Dyktator i Tamka. Wygrane w 1 min. 52 sek. bardzo pewnie o 2 i pół dł. Tot. zw. 23.50, franc. 11, 21, 11.

Gonitwa 7. Nagroda 1400 zł. Dystans 2400 mtr.:

1) Elka (ż. Czernuszenko) K. Wodzińskiego, 2) Monaco, 3) Numer II, bez miejsca 5 koni. Wygrane w 2 min. 41 s. pewnie o 1 i pół długości. Tot. zw. 28, franc. 7.50, 10.50 i 6.

Gonitwa 8. Nagroda 1800 zł. Dystans 2100 mtr.:

1) Basziburuk (j. Biesiadziński) K. hr. Zamoyskiego, 2) Melchjor, 3) Limonit. Wygrane w 2 min. 16 sek., łatwo o 2 dług. Tot. 26.50.

Następne wyścigi odbędą się we wtorek dn. 2 lipca r. b. **Jawor.**

DWUDZIESTOLECIE STRAŻY OBYWATELSKIEJ M. ST. WARSZAWY Z R. 1915

W roku bieżącym przypada 20-letnia rocznica pamiątkowego powołania do życia Straży Obywatelskiej 1915 r., której Członkowie pełnili zaszczytną i niebezpieczną służbę obrony mieszkańców stolicy i ich mienia, z chwilą opuszczenia stolicy przez Rosjan i okupowania przez Niemców.

Celem upamiętnienia zasług b. Członków S. O. m. st. Warszawy z 1915 r. Zarząd Związku b. Członków Straży Obywatelskiej m. st. Warszawy 1915 r. wzywa wszystkich b. Członków przedewszystkiem do zarejestrowania się, które przeprowadzać będzie specjalnie delegowany urzędnik Związku od dnia 1 do 6 lipca r. b. włącznie w godzinach 7—9 wieczorem w lokalu Polskiego Związku Buchalterów, przy ul. Nowogrodzkiej 20 m. 4 w Warszawie.

Po dokonaniu szczegółowej rejestracji, b. Członków S.O., Zarząd Związku opracuje program uroczystego obchodu rocznicy 20-letniej.

NAŁĘCZÓW ZAKŁAD LECZNICZY
JEDYNA W POLSCE WODA NAPRAWDĘ HYPOTONICZNA. Ryczałty od 220 zł., Inf. Koszykowa 39, tel. 809-50, 9-15.

KINO-TEATR **NOWOŚCI**

Kusząco piękna LIL DAGOWER w pięknym dramacie wojennym, którego akcja od początku do końca rozgrywa się na pełnem morzu

KOBIETA z MONTE-CARLO

Ciekawa i trzymająca widza w napięciu wielka wojna na morzu

Początek o g. 6 p.p.
w niedziele i święta o godzinie 4 p.p.
Nad program
Tygodnik aktualności

Prywata i lizuństwo

Od kilku dni staliśmy się przedmiotem niskich ataków ze strony rozmaitych karjerowiczów, którzy pod pokrywką towarzystw wzajemnej adoracji wytaczają najcięższe kolubryny i inne cuchnące bomby przeciwko bezbronnej jednostce.

Dla prywaty szarżują się różne osoby szczytnymi hasłami i XX wieku chcąc stosować do niemiłych im osób metody średniowiecznych najazdów w rodzaju mickiewiczowskiego **„Hejże na Soplicę"**. Naturalnie, że to opinja uczciwa, bo taka przecież jest i w Piotrkowie, jak i wszędzie potępiła już te niecne wybryki, które tylko im ujmę przynoszą.

Samowola ta znajdzie też epilog w odpowiednich pouczeniach i interwencji ze strony miarodajnych czynników organizacyjnych, które nie wątpliwie na naszą prośbę wkroczą, ażeby z samowolą zrobić porządek.

Smutne to a jednak prawdziwe, że dla zaspokojenia osobistej zemsty w sposób niski i podły godny tchórzów i lizuniów wielu naszych dawnych „przyjaciół" odkryło obecnie swoje przyłbice. Rozmaici służalcy, ten motłoch co tylko potrafi dziś składać czołobitne pokłony a jutro deptać oraz ryczyć na cały głos „precz z nim" przynajmniej teraz zupełnie dobrze się zdemaskowali.

Wiemy teraz kto są te parszywe owce, które należy przepędzać kijem, jak to się niedawno bardzo słusznie wyraził o nich były premjer Prystor.

Takie indywidua położyły bardzo wiele organizacyj społecznych. Obecnie uczciwy obywatel niechcąc się stykać z tymi typami, woli nigdzie nie należeć.

Nic dziwnego. Jeśli się kogoś dziś gloryfikuje, a jutro w nim bez powodu pomiata, grozi nawet zabiciem to kto w tych warunkach zechce płacić składki poświęcać swój czas i pracę.

Podżegacze wydali sami na siebie wyrok w oczach całego społeczeństwa, które należycie oceniło po czyjej stronie leży prawda i słuszność.

FATALNE SKUTKI SZYBKIEJ JAZDY

Straszna katastrofa pod Tomaszowem

W nocy o godzinie 10-tej z piątku na sobotę ub. tygodnia samochód marki Fiat właściciela majątku Bełchatówek wskutek szybkiej jazdy i mimo znaków ostrzegawczych, które firma K. Rudzki prowadząca roboty asfaltowe na szosie wystawia, najechał z szybkością 90 klm na znajdujące się wyspy asfaltu znajdujące się za barjerą na odcinku Wolbórz—Tomaszów około wsi Zawady. Skutki tego okazały się fatalne. Dwóch pasażerów oraz prowadzącego samochód wydobyto z pod szczątków nowego wozu, który uległ całkowitemu rozbiciu. Rannych odstawiono do szpitala w Tomaszowie. Wypadek ten powinien być przestrogą dla wszystkich jeżdżących z brawurową szybkością. Prócz samochodu kompletnie zniszczonego i utraty zdrowia jadących firma K. Rudzki poniosła straty, gdyż duża ilość termaku została rozrzucona na przestrzeni 8 klm.

W obronie prawdy

Od zasłużonego w bojach Legjonowych, p. J. K..., odznaczonego Krzyżem Niepodległości za działalność niepodległościową otrzymaliśmy list treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

Oburzony do głębi wystąpieniem w Głosie Trybunalskim garstki karjewiczów bezpodstawnie i bezprawnie przeciwko zasłużonemu dla polskości w okresie okupacji wydawnictwu Dziennika, które zawsze gorliwie popierało cele i zadania szarej braci Legjonowej, wyrażam w imieniu własnem oraz w imieniu kolegów szczerą sympatję i zapewnienie, że ogół uczciwie myślących b. Legjonistów zawsze popierać i darzyć zaufaniem będzie stary legonowy organ, a z tymi którzy samowolnie występują pomówimy się na Walnem Zgromadzeniu.

Cześć J. K. b. Legjonista.

(Podpis i pełny adres w Redakcji).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu W. S. w Piotrkowie. Poruszonej przez Pana drastycznej sprawy o przyjęciu i leczeniu chorego na gruźlicę p. B. Chwista na posadzie naczelnika wydziału w Magistracie, nie umieścimy ponieważ p. Chwista zaskarżyliśmy o oszczerstwo do Sądu Okręgowego w Piotrkowi. Skorzystamy natomiast z pańskich rewelacyj jako świadka w tej sprawie, gdzie będzie Pan miał okazję dać świadectwo prawdzie.

UWAGA!

ANTI-MOL

Ochronny worek do przechowywania futer i garderoby, całkowicie zabezpieczający odzież przed molami.

Jedynie ochronny worek odzieżowy Anti-Mol daje gwarancję zabezpieczenia odzieży przed molami i wszelkiemi innemi pasorzytami, gdyż jest przesycony specjalną substancją trującą mole i szkodniki odzieżowe. Poleca,

SKŁAD MATERJAŁOW APTECZNYCH

Pawła Podgórskiego

Piotrków Tryb. Słowackiego 12.

Kupuje się rumianek.

Zakończenie ZJAZDU

Międzynarodowego Związku Kolei w Warszawie

Dnia 16 b. m. zakończył się w Warszawie obrady dwutygodniowy zjazd delegatów Międzynarodowego Związku Kolei. W ostatnich dniach zjazdu omawiane były w komisjach następujące sprawy: Sprawa wymiany t. zw. kontenerów, czyli skrzyń przenośnych i przewozów płynów łatwopalnych, ujednostajnienia umieszczania sygnałów na wagonach — ogrzewania parowego pociągów, — budowy taboru z uwzględnieniem wzajemnej wymiany poszczególnych części (np. osi)— umieszczania w wagonach tablic szematycznych wskazujących miejsca znajdowania się w wagonach najważniejszych przyrządów (przyrządy alarmowe, hamulce i t. d.), — wprowadzanie hamulców w wagonach towarowych ustalenia profilu szyn i bandaży ogrzewania i oświetlania elektrycznego wagonów wraz z ustaleniem woltażu — konkurencji i współpracy kolei z samochodami, — ujednostajnienia napisów zewnętrznych na wagonach, — stosowania wagonów motorowych w ruchu międzynarodowym, — studjowania z punktu ekonomicznego samoczynnych sprzęgieł i t. d.

Powzięte w czasie tych obrad wnioski rozpatrzone będą jesienią roku bieżącego przez komitet kierowniczy Międzynarodowego Związku Kolei w Paryżu.

Obrady zjazdu stały na bardzo wysokim poziomie technicznym i prowadzone były w duchu przyjaznego porozumienia między przedstawicielami poszczególnych państw, co zaś do organizacji zjazdu i przyjęcia zgotowanego delegatom, to znalazły one ocenę w przemówieniu końcowym generalnego sekretarza Związku inż. Padera, który zwracając się do p. Wiceministra Bobkowskiego złożył mu w imieniu zjazdu gorące podziękowanie za wzorową organizację zjazdu i wysoką gościnność, z jaką delegaci traktowani byli w stolicy Polski. Że nie było to osobiste tylko zdanie mówcy dowodzą liczne depesze i listy nadsyłane z drogi powrotnej przez uczestników zjazdu na ręce jego organizatorów, a podnoszące w słowach pełnych entuzjazmu zarówno organizację zjazdu, jak i gościnność przyjęcia.

W przerwach między obradami organizowane były dla uczestników zjazdu wycieczki dające im możność bezpośredniego zapoznania się z krajem oraz z dorobkiem osiągniętym od czasu odzyskania przez Polskę Niepodległości. Delegaci nie szczędzili wyrazów zachwytu zarówno dla swoistego piękna naszych krajobrazów jak i dla ogromu dokonanych prac. W czasie tych wycieczek delegaci zwiedzili Warszawę wraz z jej najbliższemi okolicami oraz Gdynię, Kraków, Szczawnicę Białowieżę i Łowicz.

Następny zjazd Międzynarodowego Związku Kolei ma się odbyć na wiosnę roku przyszłego w Amsterdanie.

Na falach eteru

Legenda o wielkim skrzypku.

(C. P. C.) Na dni następne przypada dokładna data stulecia urodzin Henryka Wieniawskiego. Ale nie zdołano jej ustalić oficjalnie, bo dokumenty osobiste Wieniawskiego zagubiły się po jego śmierci.

Wiemy, że wroku 1843-m, ośmioletni adept sztuki dyliżansen wyjeżdża z Lublina, udaje się do Paryża na studja w tamtejszem Konserwatorjum, Mistrz Massart odrazu zdaje sobie sprawę z niezwykłego talentu chłopca, który w 11-tym roku życia uzyskuje Złoty Medal. Wkrótce obaj bracia Wieniawscy — Henryk i Józef — wraz z matką mieszkają w Paryżu. Odwiedza ich nieraz Mickiewicz, chętnie wsłuchany w grę dorastających mistrzów, którzy już wkrótce rozpoczynają występy publiczne. W tym czasie już Henryk komponuje swe pierwsze utwory skrzypcowe. W Petersburgu słyszy 13-letniego Wieniawskiego sławny skrzypek Henri Vieuxtemps, w Dreźnie podziwia go Karol Lipiński, w Wilnie Moniuszko, Berliez pisze w „Debata" entuzjastyczny artykuł o młodym skrzypku. U szczytu sławy staje Henryk Wieniawski w bardzo jeszcze młodym wieku. Niemcy, Belgja, Holandja, wreszcie Anglja są dalszemi etapami jego karjery.

Gdy w roku 1859 grał Wieniawski w Warszawie, pisał o jego grze wtedy Józef Sikorski: „siła, z jaką Wieniawski porywa słuchaczów, ma w sobie coś coś szatańskiego..." stąd to ciągłe szarpanie duszy słuchacza, ten niepokój odurzający jak wir... Można taką grę kochać, jak się kocha chwile upojenia, żyć zawsze w jej tumanie — niepodobna: Wieniawski jest czarodziejem, który czyni z tobą to, co sam woli. Wspomnicie nasze słowa: Legendy o nim pisać będą, jak o Tartinim i Paganinim..."

Dziś wiemy, że legendy o skrzypkach powstawały nie: spowodu braku płyty gramofonowej! Niebywałą technikę łączył Henryk Wieniawski z ryzykanctwem — niezachwiany spokój z niepohamowanym temperamentem, demonizm ze słodyczą i miękkością tonów. Żyjący jeszcze nestor węgierskich skrzypków Jen Hubay pisze: „Gra Wieniawskiego stoi ponad wszelką krytykę. Nie można go nawet porównywać z innymi wielkimi skrzypkami... Jest to uczuciowa natchniona gra".

W dniu 3 lipca o godz. 21.40 Polskie Radjo poświęca setnej rocznicy Wieniawskiego specjalną audycję, podczas której utwory skrzypcowe grać będzie Stanisław Tawroszewicz.

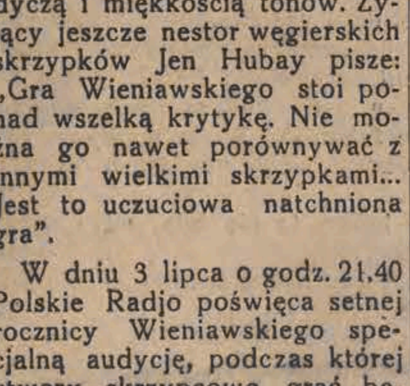

W szponach handlarzy

ŻYWYM TOWAREM

Romantyczne przygody uroczej Polki na obczyźnie

Wróciwszy do siebie z wieczora, p. Wojciech zastał Polę w łóżku. Na jego widok dziewczyna schowała nosek w poduszkę, co pani Eugenja wzięła jej bardzo za złe. Doprawdy Pola za daleko posuwała komedję wobec niej,a jednocześnie z jaką kokieterją bałamuciła ona i nęciła kochanka! Tymczasem Pola uświadomiła sobie, z jakiem to zupełnie oddaniem przytuliła się sama do piersi pana Wojciecha w tańcu i wiedziała, że on zrobi z nią co zechce.

— Jesteś najpopularniejszą osobą w Antwerpji — oznajmił pan Wojciech z pliką południowych gazet w ręku. — Zaraz przeczytam ci, co o tobie piszą. Pewien fotograf doprasza się już o zaszczyt fotografowania najpiękniejszej w tem nieście kobiety i to jak najprędzej. Z redakcji dwóch czasopism ilustrowanych błagają mnie o twoją podobiznę. Poślę im natychmiast. Tymczasem możesz zobaczyć jak wyglądasz w piórkowej edycji.

Pola rzuciła się na dziennik.

— To ja mam być!?

W istocie ze szkicu dorywczego trudno było powziąść należyte wyobrażenie o jej urodzie. Niemniej pan Wojciech twierdził, że uchwycono dobrze zasadnicze rysy jej twarzy.

— Jak wyjdą te ilustracje, zbiorę je wszystkie, przetłumaczę podpisy i poślę je ojcu i siostrom do domu — ozwała się Pola, myśląc sobie, że jeśli dołączy do tego coś niecoś z tych pieniędzy, jakie p. Wojciech kładł jej raz po raz w torebkę, triumf jej tem większe zrobi wrażenie na siostrach.

Wobec tego triumfu prostoduszna dziewczyna stała niby wśród morza u nóg swych w hołdzie rozsypanych kwiatów. Cieszyła ją ta mozajka kwiatowa, radowały ją hołdy, podnosiło ją to ogromnie we własnem pojęciu, jednakże nie przyszło jej na myśl, że z tych kwiatów mogłaby upleść piękną girlandę chwały i w nią strojna iść na wielkie salony. Nie miała pojęcia, że postawiono ją na piedestale, będącym szczeblem do karjery. Niejedna kobieta zaś na jej miejscu byłaby zakochała się w sobie, zapatrzyła w portret, jaki pokazywało jej lustro i wtedy także i pan Lenz spadłby na poziom giermka, mającego przywilej dostarczenia królowej strojów i pielęgnowania u siebie drogocennej, sławionej, nadzwyczajnej rośliny. Wiecznie spragniona nowych hołdów, żyłaby dla swej piękności, jej wszystko podporządkowując,

Dla Poli świat zamykał się w ciasnych ramach tego mieszkania. W niem uwięzła swoją istotą, bo miała tam swe słońce, bez którego życiodajnych promieni byłaby słabą jak dziecko. Nawet taki ogromny sukces światowy nie zrobił z prostaczej dziewczyny lwicy. Pozostała w gruncie tą dziewoją, co zbierała fijołki nad brzegiem Czarnej Wody.

We dwa dni potem odjeżdzając do Brukseli, moralna pani Eugenja wycałowała ją tak serdecznie, jak nigdy. W areoli nadzwyczajnego powodzenia w świecie bowiem ginęła nierealność i dystyngowana wdowa stawiała Polę na równym szczeblu towarzyskim z sobą. A że z tego świetnego powodzenia było można wróżyć o patentowanej piękności równie świetne zamążpójście, więc sprycik życiowy, skazuje znów na milczenie głos moralności, radził pani Eugenji jednać sobie względy Poli na przyszłość. Jako żona miljonera, Pola zapotrzebuje tem więcej przyjaciółki albo raczej mentorki, kierującej jej krokami na posadzkach salonów. Do takiej zaś roli miała pani Eugenja szczególniejsze powołanie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

SUDORYN „AP. KOWALSKI" usuwa **POT** i woń

wystrzegać się naśladownictw.

Najnowsza powieść **„Przekleństwo Złotego Cielca"** do nabycia w kioskach po **20 gr**
(zeszyt IX już w sprzedaży)

Radjo

WTOREK, 2 lipca.

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. W przerwie o godz. 7.20 — Dziennik poranny oraz Pogadanka sportowo - turystyczna. 8.25 Wskazówki praktyczne. 11.57 Sygnał czasu 12.00 Hejnał z Krakowa. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Dziennik południowy. 12.15 Zespół Stefana Rachonia. W przerwie: Chwilka dla kobiet. 13.30 Z rynku pracy. 15.15 Wiad. gospodarcze. 15.30 Koncert solistów. 16.15 Płyty. 16.50 „Codzienny odcinek prozy". 17.00 „Dla naszych letnisk i uzdrowisk". 18.00 Pogadanka przyrodnicza. 18.10 „Minuta poezji". 18.15 „Cała Polska śpiewa". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Pieśni łotewskie w wykonaniu Marisza Vetras. 19.15 Koncert reklamowy. 19.30 Recital skrzypcowy Stelli Rortheimer (z Krakowa). 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Wiadomości rolnicze". 20.10 „Mały Mozart" — Audycja muzyczno - słowna w opracowaniu Stanisława Belskiego. Przy fortepianie Janina Wysocka - Ochlewska. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski". 21.00 „Główna wygrana" — Operetka w 1 akcie W. Hausmana (ze Lwowa). 22.00 Koncert symfoniczny z płyt. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 Mała Ork. P. R.

Dlaczego wszystkie Japonki są kruczowłose?

Przeróżne środki upiększające, szminki, pomadki, farby i kosmetyki, dopiero teraz zaczynają sobie u nas zdobywać „prawo obywatelstwa". Kobiety używały ich wprawdzie od czasów najdawniejszych, uparcie i wytrwale, lecz przez wiele wieków uchodziło to w Europie za coś nieodpowiedniego, nieobyczajne go nawet, za coś, do czego nie należy się przyznawać, co się robi w tajemnicy i w ukryciu. Iluż to jeszcze i teraz mamy różnych — obojga płci — Katonów, oburzających się na róż, puder, ołówki do ust, nie mówiąc już o takich „zbrodniach", jak malowanie włosów!

BYĆ PIĘKNĄ TO NIETYLKO PRAWO, ALE I OBOWIĄZEK

Zupełnie inaczej jest i zawsze było w „krainie wschodzącego słońca" — w Japonji. Według tamtejszej opinji i zwyczajów, obowiązkiem — właśnie nietylko prawem, lecz obowiązkiem każdej kobiety jest wyglądać jaknajpiękniej i dążyć do tego wszelkiemi siłami, nie szczędząc trudów ani kosztu.

W myśl tej zasady kobiety japońskie starają się jaknajbardziej zbliżyć do ideału urody, oczywiście takiego, jaki odpowiada tamtejszym pojęciom estetycznym i zwyczajowym. Przedewszystkiem więc idzie o jaknajgłębszą, aż niebieskawą czerń włosów. Zasadniczo Japonki z natury mają przeważnie takie właśnie włosy, zdarzają się jednak między niemi — w ich mniemaniu — upośledzone istoty, które natura obdarzyła włosami o odcieniu kasztanowatym, rudawym, czy nawet niemal złotym. Wydaje się nam to wogóle nieprawdopodobne, bowiem nikt z nas nigdy na żadnym obrazku nie widział Japonki o takich włosach, nie widuje się ich także nigdy w żadnem mieście, ani w żadnej japońskiej wiosce. Ale to tylko dlatego, że wszystkie te kobiety zawsze najstaranniej malują sobie włosy, nadając im ten przysłowiowy, obowiązkowy ton kruczej, niebieskawej czarności.

O pochodzeniu zaś farby, powszechnie używanej przez nie do tego celu, istnieje legenda, ciekawa i bardzo charakterystyczna, podkreślająca owo prawo do troski o swą powierzchowność i ów obowiązek wyglądania pięknie i jaknajpiękniej.

CO MÓWI STARA LEGENDA?

Oto na wyspie Szikotu żyła niegdyś, przed dawnemi laty, prześliczna dziewczyna imieniem Mijajima. Była ładna ponad wszelkie pojęcie, miała kształtną wiotką postać, cerę jak kwiat wiśni, migdałowe oczy, długie, odwinięte rzęsy, koralowe usteczka i delikatny, idealnie harmonijny owal twarzy. Czemuż więc biedna Mijajima nie chciała pokazywać się ludziom, czemu nie śmiała się do życia, lecz przeciwnie, spędzała dnie we łzach i w smutku? Bo włosy jej — choć ciaż bujne i długie — miały, o zgrozo! odcień nie czarny, lecz rudawy....

Próbowała je ściemnić. Niestrudzenie myła je w odwarze z łupin włoskiego orzecha, lecz to nadawało im barwę zaledwie ciemno - kasztanowatą. Czerni nie udawało się jej w żaden sposób osiągnąć.

Aż pewnego dnia zawitał do jej wioski pobożny pielgrzym, ulitował się nad troską dziewczyny, uznał ją za zupełnie słuszną i bardzo poważną i poradził udać się jej na sąsiednią wyspę, do świątobliwego mnicha Ko-ai, który napewno znajdzie dla niej jakąś radę.

Usłuchała go strapiona Mijajima i wyruszyła w długą i męczącą podróż. Po licznych trudach dotarła do wskazanego klasztoru, okazało się jednak, że Ko-ai już go był opuścił i teraz przebywa w samotni pośród dzikich gór. Nie odstraszyło to dziewczyny, poszła za nim, błądziła po pustych skałach, męczyło ją pragnienie, dokuczał głód, piekło słońce, krople krwi ze stóp poranionych znaczyły ślad za nią. Lecz dotarła do celu.

Świątobliwy pustelnik nie zgorszył się ani nie zdziwił jej prośbą. I on także uważał, że Mijajima spełnia jedynie swój obowiązek, bo przecież obowiązkiem kobiety jest być nietylko cnotliwą, lecz i piękną. Ale jego rada pogrążyła dziewczynę w zwątpieniu i rozpaczy, tak bowiem jej powiedział:

— Poszukaj kwiatów, które nie rosną na ziemi, ani na niebie. Wyrwij je z korzeniami, korzenie utrzyj na miazgę, z tej miazgi zrób odwar i myj nim włosy.

Jakże tu znaleźć kwiaty, które „nie rosną na ziemi, ani na niebie"? Co to za kwiaty i gdzie ich szukać należy?

Zgnębiona wróciła Mijajima do swej wioski. I oto wraz z pierwszem spojrzeniem, jakie rzuciła na swoją chatę, radosny okrzyk wyrwał się z jej piersi. Na strzesze opuszczonego domostwa wyrosły bujnie przez czas jej nieobecności piękne liljowe irysy:

— Ach, to są kwiaty, które nie rosną na ziemi, ani też na niebie! — zawołała.

I, niepomna na wielkie swe zmęczenie przebytą drogą, rzuciła się, aby je zrywać, aby ucierać ich korzenie, przygotować odwar, którym pustelnik polecił jej myć włosy. Włosy rzeczywiście stały się pod wpływem tego mycia jak noc czarne — o granatowym połysku, właśnie jak sklepienie niebios w nocy.

Od tego czasu Japonki, którym natura odmówiła takiej barwy włosów, myją je w odwarze z utartych korzeni irysów — i odtąd już nikt, nigdy i nigdzie nie widział Japonki o włosach kasztanowatych, rudych, lub złotawych.

W teatrach warszawskich

Wielki: Jubileusz Jaracza.
Narodowy: „Wachlarz Lady Windermere".
Polski: „Król".
Nowy: „Szesnastolatka".
Letni: „Ty, to ja".
Mały: Z powodu przerwy wakacyjnej teatr zamknięty.
Teatr Aktora (Mokotowska nr. 73): „Chory z urojenia".
Kameralny: „Sprawiedliwość".
Comoedia: „Bohater naszych czasów".
Instytut Reduty: „Teorja Einsteina".
Teatr Dramatyczny (Hipoteczna 8): „Tragedja dzieci".
Wielka Rewja: „Przygoda w Grand Hotelu"

W Kinach

Adria (Wierzbowa): „Czerwona dama"
Apollo (Marszałkow. 106): „Bengali".
Atlantic: „Tajemnica expressu Nr. 6".
Capitol (Marszałkow. 125): „Urwis z Wiednia".
Casino (Nowy Świat 50): „Niedokończona symfonja".
Colosseum Małe: „Czemp" i „Dwa oblicza".
Colosseum (wielka sala): „Marzenia miłosne" i „Pojedynek ze śmiercią".
Corso: „Czarna perła" i rewja.
Europa: „Kryjówka szczęścia".
Filharmonja (Jasna 5): „Powrót Frankensteina".
Majestic: „Niebezpieczny kochanek".
Miejski: „Nasi chłopcy marynarze".
Oko Praskie: „Człowiek, który zabił"
Petit Trianon: „Dama od Maxyma" i „Sobowtór".
Palace: „Szalona wdówka" i „Pieśń kozaka".
Pan: „Zmiana serc".
Popularny: „Viva Villa" i rewja.
Rialto: „Noce wiedeńskie".
Światowid: „Nie chcę wiedzieć, kim jesteś".
Stylowy: „Mała mateczka".
Sokół: „Jej szampańska noc" i „Wielkomiejska symfonja".

Co dzień morderstwo

Kilka cyfr z rocznego sprawozdania policji w New Yorku

Policja w New Yorku wydała obecnie doroczne swoje sprawozdanie.

Ze sprawozdania tego wynika, że w ciągu 1932 roku popełniono w New Yorku *359 morderstw.* Przeciętnie przypada więc na każdy dzień jedna zbrodnia zamordowania człowieka.

W porównaniu z rokiem zeszłym *ilość morderstw spadła znacznie.* W roku ubiegłym zamordowano bowiem w New Yorku 430 osób.

Mieszkańcy New Yorku ze statystyki tej nie mogą jednak wnosić o tem, że zmniejszyła się wogóle zbrodniczość w New Yorku, liczba *innych przestępstw wzrosła* bowiem w ciągu ostatniego roku o 15,3 procent.

W ciągu roku sprawozdawczego aresztowano w New Yorku około *25 tysięcy osób* podejrzanych o mniejsze i większe kradzieże.

Sprawozdanie urzędu policyjnego, który zatrudnia *18.286 urzędników,* w tem osiem tysięcy kobiet wyszło w formie grubej, przeszło dwieście stronicowej książki. Książkę tę można dostać w każdej księgarni i czytelni, cieszy się ona podobno *znacznie większą poczytnością* niż wiele romansów kryminalnych, które są, jak wiadomo, wprost pochłaniane przez amerykańską publiczność.

majestic
p. 6, 8, 10
NIEBEZPIECZNY KOCHANEK
z Jean Blondell
Parter 2.30 Balkon 1.09

JAN BOKAY.

W OBRONIE KOBIETY

19)

Autoryzowany przekład z węgierskiego Rezsö Schütza.

— Ależ owszem... ja wierzę... — odpowiedziała, wzruszając ramionami. — Tylko niechże mnie pan nie obije!

Pokojówka przysunęła stoliczek z kolacją, bardzo gustownie podaną. W jej obecności Judyta mówiła zupełnie poważnym tonem, jakby nawet wzruszonym:

— Zresztą... gratuluję panu, panie Piotrze... gratuluję z całego serca... Mira to przemiłe stworzenie... i jest taka śliczna... bardzo się z tego cieszę... naprawdę...

Brzmiało to nawet zupełnie szczerze, serdecznie.

Mira... Więc to ona... kobieta, której broniłem! Ma na imię Mira!

Nie chciałem odpowiadać przy pokojówce...

Teraz w głosie Judyty drżały już łzy:

— No, cóż... nic pan nie mówi!...

Odwróciła się w stronę okna, bym nie zauważył łez.

Pokojówka wyszła.

Było mi ogromnie głupio.

— Judytko, dajmy spokój tym żartom — zacząłem zupełnie poważnie. — Zupełnie nie ma pani powodu do składania mi gratulacji.

— Jakto, nie mam?...

Rzuciła mi surowe spojrzenie.

— Nie, nie ma pani!

— A ja sądziłam, że mam...

— Proszę pani, naprawdę już mi się znudziło opowiadać tę całą historję po raz niewiem który od początku. Niech pani to wystarczy, że wszystko, co pisały gazety i o czem opowiadają ludzie, jest najbezczelniejszem kłamstwem...

— Pojedynek także?...

—No, nie, to nie...

— Proszę, niech pan mówi dalej.

W tej chwili znów była wyzywająca.

— Ja wogóle nie znałem tej pani do chwili...

— Niechże pan ją nazywa Mirą... To przecież dużo prościej.

— Więc dobrze. Wcale nie znałem tej pani przyjaciółki Miry...

— Wie pan, panie Piotrze, niech pan się nie fatyguje... Wcale mnie to nie interesuje. Wcale nie jestem ciekawa.

Wściekły byłem, że nie dała mi skończyć.

I jeszcze z dwuznacznym uśmieszkiem dodała:

— I tak wszystko wiem od Miry...

— Cóż pani może wiedzieć? Cóż ona pani opowiadała? — spytałem, zdenerwowany.

— Nic... Tylko to, co było. To, co i pan mógłby mi opowiedzieć.

Cóż tamta mogła jej naopowiadać? Albo też ta mnie znowu nabiera...

Milczeliśmy oboje. Zauważyłem, że z pod przymkniętych powiek obserwuje mnie badawczo, przenikliwie. Poruszyłem sie niespokojnie. Widziałem, jaką szaloną satysfakcję sprawia jej moje zmieszanie, i to mnie nadobre zirytowało.

— Możebyśmy się nareszcie zabrali do kolacji — spytała żartobliwie.

Dopiero teraz zauważyłem, co jest na stole. Moje najulubieńsze potrawy: galareta z ryby, szyjki rakowe, ozór, ser holenderski, tort „Stefanja"... I przytem butelka szampana. Ach, ta czarownica! Najpierw doprowadzi człowieka do ostatniej pasji, aby go potem serdecznością i wyrafinowaną uprzejmością rozbroić! To jest właśnie jej sposób prowadzenia gry, a cała ta gra to dla niej zabawa i rozkosz, której się nigdy nie wyrzeknie.

— No, niech pan mi opowie coś ciekawego

— Muszę przyznać, że wcale pan nie jest zabawny, jako towarzysz...

— Trudno, już widocznie taki jestem...

— No, to niech się pan postara, niechże mnie pan bawi! Niechże mi pan powie coś przyjemnego. Niech się pan wprawia...

I roześmiała się.

— Niech mi pan powie... Czy w towarzystwie każdej kobiety jest pan taki mruk... Czy też tylko mnie pan zaszczyca takim dobrym humorem?

— Myślałem, że się pani do mnie już przyzwyczaiła...

Jadła bardzo niewiele. Nabierała na talerz minimalne ilości potraw, próbując raczej, niż jedząc. Duszkiem wypiłem kieliszek szampana:

— Za pani zdrowie, Judytko!

— Pańskie zdrowie, panie Piotrze!

Zagłębiliśmy się w fotelach. Zapaliliśmy papierosy. Poprzez kłęby dymu bacznie śledziliśmy się nawzajem.

Miałem ochotę dowiedzieć się od niej czegoś o jej przyjaciółce. Ostatecznie interesowało mnie to przecież, co to za kobieta, przez którą miałem tyle nieprzyjemności. Czy jest lekkomyślna, kłótliwa i uparta? No i to mnie też obchodzi, co się z nią potem stało, kiedy ją tam w knajpie mąż zostawił, a i ja także wyszedłem... Czy poszła do domu? Czy rzeczywiście zamieszkała w hotelu... Bo wiadomości o rozwodzie to napewno tylko plotki dziennikarskie. Napewno do tego czasu już sto razy pogodzili się z mężem, i teraz ona pewnie pielęgnuje swego Kazimierza i zmienia mu opatrunki na twarzy. Napewno też o to była na mnie taka zła przez telefon... Byłoby to jednak ciekawe, dowiedzieć się o niej czegoś. Zapytać Judyty? To wówczas katastrofa nieunikniona... Myślałaby, że interesuję się tamtą... Rozgłosiłaby to całemu światu... Nie, takiej okazji jej nie dam. Wie o niej napewno wszystko, dokładnie. Czegóżby to nie wiedziała Judyta?

Ale o to chyba mogę się zapytać, skąd ją zna? Nigdy tamtej u niej nie spotkałem. Jak się to stało? Znam przecież wszystkich, którzy u Stefanów bywają, jestem u nich prawie codzień! O to chyba mogę się zapytać... Cóż to nadzwyczajnego?

I znowu zrobiłem głupstwo, jak tyle już razy w życiu: zaufałem Judycie. Odsłoniłem przed nią rąbek swych myśli i w ten sposób wydałem się niejako w jej ręce. To wystarczyło jej najzupełniej, by nadużyła mego zaufania, nie w złej wierze, ale żartem, dla zaintrygowania mnie. Sto razy już wpadałem na podobnych historjach, sto razy przysięgałem sobie, że już nigdy więcej jej nie zaufam, a tu znów przy pierwszej okazji dałem się nabrać. Była taka rozkoszna, taka miła i pełna wdzięku, że nie mogłem się oprzeć pokusie, tak umiała wzbudzić we mnie zaufanie! Z nikim zresztą nie rozmawiałem nigdy tak przyjemnie, tak serdecznie i szczerze, jak właśnie z tą przyjaciółką, która jednak najmniej zasługuje na zaufanie.

Wyrwało mi się z ust:

— Niech mi pani powie, Judytko, jak się to stało, że nigdy tej pani przyjaciółki u pani nie spotkałem?

Twarz jej rozjaśniła się.

— A jednak bywa u nas. Tylko że bardzo rzadko. Stefek niecierpi jej męża. To bardzo niemiły człowiek. Bardzo dobrze, że mu się od pana dostało, zupełnie na to zasłużył. Ona zachodzi do mnie czasem w godzinach przedpołudniowych, na pogawędkę. Wtedy, kiedy nam mężczyźni nie przeszkadzają... Bardzo lubię Mirę. To moja przyjaciółka jeszcze z lat dziecinnych. Chodziłyśmy razem do szkoły. Ona jest trochę młodsza ode mnie, ale niewiele.. To przemiłe stworzenie. Chciałby się pan czego jeszcze o niej dowiedzieć?

(C. d. n.)

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złot. 2.50 z dostawą zł. 3, kwartalna złotych 7, z przesyłką 8 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: I-sza strona 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr., w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary. „Drukarnia Krajowa" Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.